

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 35 (1451) 26 SIERPŃIA 1988 R. CENA 30 ZŁ

W NUMERZE:

Krewi Jezusa Chrystusa • 49. rocznica
wybuchu II wojny światowej • Życia
naszego Kościoła • Kronika kalonna
• Melchior Wąnkowicz • Co to zna-
czy: wychowywać • „Rodzina” – dzie-
ciom • Porody



1 września mija 49. rocznica wybuchu II wojny światowej. Na zdję-
ciu: żołnierze polscy podczas marszu na terenie Zagłębia Śląskiego

CZTERNASTA NIEDZIELA
PO ZESŁANIU
DUCHA ŚWIĘTEGO

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Galatów (5, 16—24)

Bracia: Według ducha postępujcie, a pożądliwości ciała nie ulegajcie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem, abyście nie czynili cokolwiek chęcie. Jeśli duch wami kieruje, nie jesteście pod Zakonem. A jawne są uczynki ciała, takie jak: porubstwo, nieczystość, bezwstyd, rozpusta, balwochwalstwo, gwałt, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, zwady, niesnaski, odstępstwa, zazdrości, zabójstwa, pijaństwo, obżarstwo i tym podobne; o których mówię wam, jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają królestwa Bożego nie dostąpią. A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspólnaomysłowość, łaskawość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość. Przeciw takim nie ma Zakonu. A ci, którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami.

EWANGELIA

według
św. Mateusza (6, 24—33)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Nikt nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. A przeto powiadam wam, nie troszczcie się o życie wasze, co będzie jedli, ani o ciało wasze, w co będziecie je przyoblec mieli. Czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niż odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, że nie sieją, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi niżli one? I kto z was rozmyślając może dodać do wzrostu lókcie jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się lilii polnym jako rosna: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, że nawet Salomon we wszystkich chwale swojej nie był tak przybrany, jako jedna z nich. Jeśli więc tę trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakóż daleko więcej was, maleńcy wiary. Nie troszczcie się tedy, mówiąc: co będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czym się będziemy przyodziewać? Bo o to wszystko poganie się pilnie starają. Albowiem wie Ojciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydatne.

Nikt z nas nie żyje sam na świecie. Każdego człowieka łączy z innymi ludźmi najrozmaitsze więzy. Do najściślejszych zaliczamy więzy krwi, łączące członków rodziny „według ciała”, szczególnie rodziców i dzieci. Im dalsza rodzina, tym te więzy bywają luźniejsze, aż zanikają, nie wywierając wpływu na życie, jeśli krewniacy nie utrzymują ze sobą żadnych kontaktów. Oprócz pokrewieństwa cielesnego są jeszcze różne stopnie pokrewieństwa duchowego, opartego na więziach duchowych — wspólnoty zainteresowań, myśli, dążeń czy uczuć. Pokrewieństwo duchowe może łączyć ludzi o wiele silniej i trwalej niż wspólna krew. W oparciu o więzi duchowe powstają wśród ludzi różne związki i stowarzyszenia ideowe, zrzeszające osoby dążące do wspólnych celów. Mogą to być cele ziemskie (materialne i duchowe) lub też cel wykraczający poza sprawy doczesne. Takim związkiem ideowym zbudowanym w oparciu o pokrewieństwo duchowe z Chrystusem jest Kościół Chrystusowy — załączek Królestwa Bożego na ziemi.

Chrystus, przez swoje narodziny w Betlejem i wychowanie w rodzinie nazaretańskiej, uświęcił ludzką rodzinę opartą na więzach miłości i krwi. Natomiast wypełniając wolę Ojca niebieskiego, Jezus Chrystus założył bardziej doskonałą społeczność mającą na

zi przykrymi konsekwencjami, tak dla Niego, jak też dla nich. Zapewne przyszli z taką prośbą, której Chrystus nie mógł spełnić, bo była sprzeczna z Jego misją, albo w znacznej mierze mogła ją utrudnić. Już jako dwunastoletni chłopiec odnaleziony w świątyni odpowiedział czyniącej Mu wyrzuty Maryi: „I cóż, żeście mnie szukali. Czy nie wiedzieliście, że w sprawach Ojca mego być winienem?”

Gdy nadeszła pora mesjańskiej działalności, Jezus opuścił już na zawsze dom rodzinny, a przez to rozluźnieniu uległy i kontakty z krewniakami. Nie oznacza to, że Zbawiciel wyrzekł się swej rodziny. Matkę Najświętszą będziemy widzieli często obok Chrystusa, a szczególnie w chwilach ważnych. Miał również krewnych wśród najbliższych uczniów. A więc nie można Chrystusowi zarzucić braku szacunku dla węzłów krwi. Boski Nauczyciel również od swoich uczniów nie żądał wyrzeczenia się rodzin. Natomiast w dzisiejszej scenie poucza obecnych i nas, że obok rodziny cielesnej, która jest naturalną potrzebą każdego normalnego człowieka, istnieje dla Niego, a także dla nas powinna istnieć rodzina duchowa! Tej duchowej rodzinie trzeba w pewnych sprawach oddać pierwszeństwo. Członkowie rodziny naturalnej muszą to rozumieć, akceptować i wspierać, a nie tylko tolerować, czy

Krewni Jezusa Chrystusa

celu zjednoczenie wszystkich dzieci Bożych w Chrystusie. Gdy w rodzinie naturalnej dzieci uzyskują dojrzałość i samodzielność — opuszczają ojca i matkę, by założyć własną rodzinę. Inaczej ma być w Kościele Jezusa Chrystusa, tam więź duchowa powinna umacniać się coraz bardziej, obejmując coraz większe szeregi siostr i braci w wierze. Chrystus przyszedł zbawić cały świat. Sercem obejmuje więc wszystkich, a nie tylko najbliższych Mu ciałem. Stosunek Chrystusa do obu rodzajów pokrewieństwa opisał św. Marek w ostatnich wierszach trzeciego rozdziału swej Ewangelii: „Przychodzi Jego Matka i Bracia. A stojąc na dworze posłali po niego, wzywając Go do siebie. Tym zaś siedział wokół niego. Mówią Mu: Twoja matka, bracia i siostry szukają Cię na dworze. Odpowiedział im: Któż jest moją matką, czy moim bratem? I spojrzawszy na siedzących wokół siebie mówi: Oto matka moja i bracia moi. Bo ten, kto czyni wolę Boga jest moim bratem i siostrą i matką” (3,31—35).

Gdy Jezus nauczał, doniesiono Mu, że przybyła Matka Jego z krewniakami i chce się z Nim widzieć. Po co przybyli? Matka zapewne z tęsknoty i troski o Syna. Prawdopodobnie wszyscy chcieli Go prosić, by nie narażał się kapłanom i nie występował zbyt gwałtownie przeciw porządkom, które narzucają przełożeni Synagogi, bo to gro-

może utrudniać służbę na rzecz społeczności duchowej.

A więc niezbyt szczęśliwą porę wybrali krewni, którzy chcieli widzieć się z Jezusem. Zbawiciel był zbyt zajęty i nie mógł spełnić życzenia rodziny. Nie mógł też milczeć, by ktoś mniej Mu życzliwy nie powiedział, że Chrystus wstydy się Matki, czy gardzi rodziną. Wykorzystał więc usłyszaną prośbę do wygłoszenia niesłychanie radosnej dla wszystkich ludzi nauki. Wszyscy się dowiedzą, że Boski Nauczyciel kocha wszystkich ludzi dobrej woli, tak jak kochają się członkowie dobrej rodziny. „I spojrzawszy na siedzących wokół siebie mówi: Oto Matka moja i bracia moi”. Bo ten, kto czyni wolę Ojca jest moją matką, siostrą i bratem”.

Obowiązki względem duchowej rodziny mogą być tak samo ważne, a niekiedy ważniejsze od tych, jakie mamy w rodzinie naturalnej. Jest w tej nauce rzeczowo i niezwykle jasno wyłożona prawda, którą przypominają nam przykazania miłości. Bóg i Jego wola jest zawsze na pierwszym miejscu. A wówczas dla tych, którzy żyją według Ducha, sprawy ludzi łączą się z boskimi. Jeśli żyjemy według Ducha, stanowimy rodzinę Bożą. Chrystus wskazuje wówczas na nas i mówi: To są moi krewni, bo pełnią wolę Ojca.

Ks. A.B.

Numer oddano do druku 26 lipca 1988 r.

49. rocznica wybuchu II wojny światowej

WRZESIEŃ 1939

W tym roku mija 49 rocznica wybuchu II wojny światowej, która wywarła niezatarte piętno na najnowszych dziejach narodu. Hitlerowska Rzesza, bez wypowiedzenia wojny, napadła na Polskę o świcie 1 września 1939 roku. W tym dniu Prezydent RP Ignacy Mościcki wydał odezwę do narodu polskiego: „Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego (...)”, a zakończył przekonaniem, że „cały naród (...) w walce o swoją świętą i słuszną sprawę, zjednoczony z Armią pójdzie ramię w ramię do boju i pełnego zwycięstwa”.

W dniu 1 września dowództwo niemieckie skierowało przeciw Polsce ponad 80% swych dywizji „pierwszej linii” oraz prawie całą broń pancerną i lotnictwo. Niemcom chodziło o to, aby swą potęgą szybko pokonać Polskę i w ten sposób ukazać zachodnim sojusznikom Polski beznadziejność i bezcelowość interwencji. Takim celem służyła także propaganda hitlerowska, która starała się obarczyć naród polski winą za rozpoczęcie wojny, oraz stworzyć nieprzychylną atmosferę zaangażowania się militarnego sojuszników Polski.

W pierwszej chwili po rozpoczęciu wojny Niemcy stwierdzili, że walki na pograniczu polsko-niemieckim nie oznaczają wojny, ale są jedynie odpowiedzią na ataki zaczepne wojska polskiego. Argumentacja ta znalazła się w proklamacji Hitlera do armii niemieckiej: „Państwo polskie nie zgodziło się na pokojowe ułożenie stosunków tak, jak sobie tego życzyłem i odwołało się do oręża. Niemcy zamieszkali w Polsce są prześladowani, stosuje się wobec nich krwawy terror i wyrzuca z ich własnych domów. Szereg wypadków pogwałcenia granicy, których nie może tolerować wielkie mocarstwo, świadczy o tym, że Polska nie zamierza już uszanować granicy Rzeszy. Aby położyć kres temu obłędowi, nie mam innego wyboru jak odpowiedzieć siłą na siłę”.

Takimi kłamstwami hitlerowska propaganda prowadziła rozgrywki dyplomatyczne, dążąc do izolowania konfliktu polsko-niemieckiego.

Głównym celem dyplomacji polskiej, po wybuchu II wojny światowej, było uruchomienie sojuszków z Francją i Wielką Brytanią. Dlatego też w godzinach porannych 1 września 1939 roku ambasadorowie polscy w Paryżu i Londynie, wykonując polecenia z Warszawy, przedstawili stan wojny i domagali się — zgodnie z istniejącymi układami — wypowiedzenie wojny Trzeciej Rzeszy.

Decyzje rządu brytyjskiego i francuskiego uległy jednak zwłoce. W dniu 3 września o godz. 9 ambasador Wielkiej Brytanii w Niemczech Henderson został przyjęty przez sekretarza ministra spraw zagranicznych III Rzeszy, Ribbentropa, w którego obecności przeczytał następujący tekst: „W oświadczeniu, jakie miałem zaszczyt złożyć panu 1 września, poinformowałem z polecenia Sekretarza Stanu rządu Jego Królewskiej Mości Zjednoczonego Królestwa, że rząd ten wykona niezwłocznie swoje zobowiązania w wypadku, gdyby rząd niemiecki nie okazał gotowości udzielenia mu zadowalających zapewnień, że wszelkie agresywne działania przeciwko Polsce zostaną wstrzymane przez rząd niemiecki, który niezwłocznie wycofa swoje siły zbrojne z terytorium Polski.”

Chociaż od chwili złożenia tego oświadczenia minęły już 24 godziny, nie wpłynęła żadna odpowiedź, natomiast niemieckie ataki na Polskę trwają i wzmagają się. Mam więc zaszczyt poinformować Pana, że jeśli najpóźniej do dnia dzisiejszego, tj. 3 września o godzinie 11 przed południem brytyjskiego



Obrońcy Września mieli niewiele ponad 1200 działek przeciwpancernych, tak bardzo potrzebnych w walce z niemiecką bronią pancerną. Na zdjęciu stanowisko polskich moździerzy.



„Warszawa płonie, Warszawa bombardowana bezprzerwy z powietrza i ziemi, zmienia się w rumowisko gruzów. Nie mamy światła, nie mamy wody, nie mamy żywności. 60 tys. zabitych, 100 tys. rannych — oto straszliwy rezultat straszliwej furii najeźdźcy” (z przemówienia cywilnego komisarza Obrony Warszawy, prezydenta Stefana Starzyńskiego).

czasu letniego, rząd niemiecki nie udzieli rządowi Jego Królewskiej Mości w Londynie zadowalających zapewnień w wyżej podanym sensie, to od tej godziny pomiędzy obu krajami istnieć będzie stan wojny”.

Tego samego dnia o godz. 12 podobny dokument złożył ambasador francuski w Berlinie — Coulondre.

Niestety, armia francuska zamiast nacierać na nieprzyjaciela, wysłała patrole, a samoloty brytyjskie zamiast bomb zrzucały ulotki. Straty francuskie w wojnie przeciwko Niemcom wyniosły w zabitych i rannych 1575 ludzi, straty niemieckie jeszcze mniej, zaledwie 800 ludzi.

Ponad miesiąc (pięć tygodni) trwał dramat nierównej walki narodu polskiego z hitlerowskim najeźdźcą. Osamotniona Polska, tyl-

ko dzięki patriotycznej postawie narodu i Wojska Polskiego mogła tak długo stawiać zbrojny opór najnowocześniejszej armii świata.

W wojnie 1939 roku prawdziwym bohaterem był naród polski, który należycie wypełnił swój obowiązek. Wypełnił go na Westerplatte, Helu, w obronie Modlińska, Warszawy, pod Kutnem, nad Bzurą. Wykonywał go przez niemal pełnych sześć potwornych lat okupacji hitlerowskiej. Wrzesień dopiero rozpoczął tragedię narodu polskiego i narodów europejskich. W II wojnie światowej poległo i zostało pomordowanych przez niemieckich faszystów ponad pięćdziesiąt milionów ludzi. Nasz naród w tej najokrutniejszej z wojen stracił jedną piątą ludności: 6 milionów 28 tysięcy ludzi.

Rekonsekracja kościół w Żaganiu

„Bogu na chwałę, ludziom na pożytek odrestaurowano i rekonsekrowano Kościół, AD 14 maja 1988, przez Biskupa Wrocławskiego Wiesława Skołuckiego”. Czarna tablica ze złotymi literami wmontowana w filar kościoła, wprowadza Czytelników w treść wydarzeń, jakie miały miejsce w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Sw. w kościele polskokatolickim w Żaganiu.

Staraniem miejscowego proboszcza odrestaurowano wnętrze kościoła pochodzące z lat 1900. Po wielu pracach wykonanych w ciągu minionych pięciu lat, w obrębie samego kościoła jak i w samym kościele, nadszedł czas, aby wymalować świątynię.

14 maja 1988 roku był dniem jakby wieńczącym dotychczasowe prace i wysiłki wielu ludzi. W tym dniu ordynariusz diecezji wrocławskiej — bp Wiesław Skołucki dokonał rekonsekracji Domu Bożego. Uroczystość odbyła się w miesiącu, w którym, przed 43 laty, zakończył się największy koszmar ludzkości, jakim była ostatnia wojna. W czasie okupacji w Żaganiu, w Stalagu VIII C, znajdowali się jeńcy wojenni z kilkunastu krajów. Wielu z nich pozostało w naszej żagańskiej ziemi na zawsze. Tym to właśnie bezbronnym bohaterom, oddano cześć u stóp pomnika jaki znajduje się na miejscu byłego obozu. W uroczystości złożenia kwiatów i modlitwach w intencji tych, którzy tutaj pozostali na zawsze, jak również za wszystkie ofiary ostatniej wojny udział wzięli: bp Wiesław Skołucki, ks. kanclerz Daniel Olesiński, ks. dziekan Władysław Puszczynski, ks. Józef Bryza, ks. Wacław Gwoździwski, ks. Zdzisław Jankowski, ks. Ryszard Szykuła, dostojny gość z Kościoła Prawosławnego — ks. Antoni Habura i gospodarz uroczystości, proboszcz w Żaganiu, ks. mgr Stanisław Stawowczyk oraz przedstawiciele wielu parafii. Modlono się w nadziei, że już nigdy nie powtórzą się okropności wojny, o których byśmy mówili, że „człowiek człowiekowi zgotował ten los”.

Następnie zwiedzano muzeum, które zbudowano na miejscu byłego obozu oraz pobliski obozowy cmentarz.

O godz. 13.00 rozpoczęła się uroczystość rekonsekracyjna kościoła w Żaganiu oraz mały jubileusz kapłański miejscowego proboszcza. Przed rozpoczęciem uroczystej Mszy Św., Rada Parafialna i dzieci powitały Księdza Biskupa i wszystkich księży. Wszyscy otrzymali od dzieci wiązanki kwiatów. Liturgicznego powitania dokonał proboszcz parafii, ks. Stanisław Stawowczyk. „W tym dniu została uwieczniona praca i wysiłki wielu dobrych i życzliwych ludzi, którzy przyczynili się do odrestaurowania kościoła” — powiedział Ks. Proboszcz. „A dzisiaj pragniemy złożyć Bogu Te Deum za okazane łaski i prosić Go, aby błogosławił tej wspólnotcie. Księdza Biskupa proszę, aby zechciał namaścić dostojne mury Domu Bożego. W tym uroczystym dniu składamy Bogu wdzięczność także za dar kapłaństwa, który otrzymałem przed 10 laty. Pragnę podziękować Bogu za wszelkie łaski, jakich doznałem w ciągu tych lat, razem z moimi braćmi w posłudze kapłańskiej, pod przewodnictwem Ks. Bpa Ordynariusza”.

Wszyscy kapłani zgromadzeni wokół ołtarza rozpoczęli uroczystą Mszę św. koncelebrowaną, której przewodniczył bp Wiesław Skołucki. Ksiądz Biskup wygłosił także kazanie, w którym mówił o znaczeniu świątyni w życiu religijnym wiernych, a na tym tle przedstawił wkład pracy Ks. Proboszcza i całej parafii w odnowę kościoła. Mówił również na temat daru kapłaństwa, który otrzymał 10 lat temu ks. Stanisław Stawowczyk. Złożył Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia, aby jak najdłużej pracował dla większej chwały Boga i dla pożytku ludzi.

Następnie nadszedł historyczny moment, po modlitwach przewidzianych na tę niezwykłą uroczystość, Ksiądz Biskup namaścił mury szacownej świątyni olejami świętymi, natomiast Ksiądz Proboszcz w imieniu Biskupa, pokropił wodą święconą kościół, pamiątkową tablicę i wiernych.

Po Mszy św. odprawiono nabożeństwo majowe, polecając Matce Najświętszej ten nowo odrestaurowany przybytek Pański i całą parafię. Po błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem przemówił Ks. Proboszcz: „Bogu niech będą dzięki za dzień 14 maja 1988. Za to, że dane nam było przeżyć to wielkie historyczne wydarzenie. Od dnia dzisiejszego dla wiernych wchodzących do tego kościoła data 14 maja, widniejąca na tablicy, będzie przypominać ten dzień. Od dnia dzisiejszego co roku będziemy obchodzić pamiątkę rekonsekracji kościoła w tym właśnie dniu”. Następnie Ks. Proboszcz podziękował wszystkim tym, którzy zechcieli wziąć udział w uroczystości, a szczególnie wszystkim ofiarodawcom i ludziom dobrej woli, którzy przyczynili się do odnowienia kościoła.

Ks. STANISŁAW STAWOWCZYK



Msza św. koncelebrowana odprawiona pod przewodnictwem bpa Wiesława Skołuckiego — ordynariusza diecezji wrocławskiej



Bp Wiesław Skołucki udziela Komunii św.



W czasie uroczystości



TRÓJCA ŚWIĘTA

„Wszystkich zatem pragnących zgody z nami, a zwłaszcza tych, którzy z arianami zerwali, do siebie przywołajcie i jako ojcowie synów przyjmijcie oraz jako nauczyciele i opiekunowie uściskajcie... niczego od nich więcej nie żądając, jak tylko potępienia herezji ariańskiej i złożenia wznania wiary ogłoszonego przez czcigodnych Ojców z Nicei. Niech także potępią tych, którzy twierdzą, że Duch Święty jest stworzeniem różnym od Chrystusa co do substancji. Albowiem prawdziwe usunięcie się od sekty ariańskiej jest równoznaczne z zaprzestaniem dzielenia Świętej Trójcy i utrzymywania, jakoby do Niej należało coś stworzonego.

Ci bowiem, którzy wprawdzie wydają się wiarę nicejską wyznawać, ale nie wahają się jednocześnie bluźnić przeciwko Duchowi Świętemu, niczym innym jak tylko słowami przeczają herezji ariańskiej, w duchu zaś i w przekonaniu pozostają jej zwolennikami. Niech przez wszystkich odrzucona zostanie także bezbożność Sabelliusza i Pawła z Samosaty, podobnie jak szaleństwo Walentyna i Bazylidesa oraz obłąd manichejczyków. Gdy to nastąpi, wszędzie ustaną wszelkie złe podejrzania i okaże się jedynie czysta wiara katolickiego Kościoła.

Ze zaś tę właśnie wiarę wyznajemy i my, i ci wszyscy, którzy zawsze pozostawali w jedności z nami, sądzimy, iż nie jest to tajemnym ani nikomu z was, ani komukolwiek innemu... Niczego więc nie wymagajcie ponad to, co w Nicei zostało ogłoszone... A ponieważ (niektórych) obwiniano za mowę o trzech hipostazach, które to nazwy jako nie występujące w Piśmie św. mogą wydawać się podejrzane, przeto prosiliśmy, aby nie dochodzić niczego ponad to, co jest zawarte w wyznaniu nicejskim.

Z okazji sporu zapytaliśmy ich jednak, czy — podobnie jak arianie — oni także utrzymują, że owe hipostazy są obcymi i wzajemnie się od siebie różniącymi substancjami i że każda z hipostaz posiada niezależne istnienie, jak rzecz się ma w stworzeniach i w osobach ludzkich. Czy utrzymują, że te hipostazy różnią się substancją jak złoto od srebra lub od brązu. Albo czy — jak inni heretycy — uznają istnienie trzech zasad, czyli trzech bogów, kiedy mówią o trzech hipostazach. Oni jednak zaklinali się, że nigdy tego nie twierdzili ani na myśl nie mieli. — A kiedy zapytaliśmy się, jak oni ostatecznie wyrażają swoje przekonanie i dlaczego w ogóle takich wyrazów używają, odpowiedzieli: „Wierzimy w Trójkę Świętą, nie tylko wyraźną słowem „trójca”, ale będącą prawdziwie Trójką substancjalną: Ojciec istnieje prawdziwie i trwa. Syn istnieje prawdziwie i trwa, Duch do Niej należy i trwa. Ani nie mówimy o trzech bogach lub o trzech zasadach, ani nie przyjmujemy tych, którzy tak twierdzą lub myślą. Wyznajemy natomiast Trójkę Świętą, jedyne Bóstwo, jedyną Zasadę, Syna współistotnego Ojcu, jak mówią Ojcowie, Ducha Świętego niestworzonego, nie obcego, ale należącego do Trójcy Świętej, nieoddzielonego od istoty Syna i Ojca”.

Synod Wyznawców
(Aleksandria, 362)

„1. Wylączamy ze społeczności wiernych tych, którzy nie głoszą bez zastrzeżenia, że On (Duch Święty) posiada jedną moc i jedną substancję z Ojcem i Synem.

2. Wylączamy ze społeczności wiernych także tych, którzy idąc za błędem Sabelliusza przyjmują, że Duch Święty jest tym samym co Ojciec i Syn.

3. Wylączamy ze społeczności wiernych Ariusza i Eunomiusza, którzy z równym brakiem pobożności, choć w różnych słowach twierdzą, że Syn i Duch Święty są stworzeniami.

10. Jeśli kto nie przyjmuje, że Ojciec zawsze istniał, że Syn zawsze istniał i że Duch Święty zawsze istniał — sam się wylacza ze społeczności wiernych.

11. Jeśli kto nie przyjmuje, że Syn narodził się z Ojca, to jest z Jego Boskiej substancji — sam się wylacza ze społeczności wiernych.

12. Jeśli kto nie przyjmuje, że Syn Boży jest prawdziwym Bogiem, jak prawdziwym Bogiem jest Ojciec, i że wszystko może, wszystko poznaje i jest równy Ojcu — to sam się wylacza ze społeczności wiernych.

13. Jeśli kto przyjmuje, że Syn, kiedy był na ziemi w ciele nie był wraz z Ojcem w niebie — sam się wylacza ze społeczności wiernych.

16. Jeśli kto nie przyjmuje, że Duch Święty jest prawdziwie i właściwie z Ojca, tak jak Syn, że jest z substancji Bożej i jest prawdziwym Bogiem — sam się wylacza ze społeczności wiernych.

17. Jeśli ktoś nie przyjmuje, że Duch Święty, jak Syn albo i Ojciec, wszystko może i wszystko poznaje, i jest wszędzie — sam się wylacza ze społeczności wiernych.

18. Jeśli kto przyjmuje, że Duch Święty jest stworzeniem albo że jest uczyniony przez Syna — sam się wylacza ze społeczności wiernych.

Na tym więc polega zbawienie chrześcijan, aby wierząc w Trójkę, to znaczy w Ojca i Syna, i Ducha świętego, byli ochrzczeni w Jej imię i wierzyli bez wahania, że Ona posiada to samo prawdziwe, jedyne Bóstwo i moc, majestat i substancję.”

Synod Rzymski (382)

KRAJ



Na mocy nadzwyczajnych uprawnień dla rządu ulegnie likwidacji w trybie nagłym 21 przedsiębiorstw różnych branż, natomiast cztery należące do branży budowlanej zostaną podzielone.

W stolicy obradowała Konferencja Rektorów Europejskich. Referat główny „Uniwersytet jako tygiel kultury europejskiej” wygłosił prof. J. Gierowski. Gospodarzem spotkania był Uniwersytet Warszawski.

Rząd skierował do Sejmu projekt zmian w ustawie o powszechnym obowiązku obrony PRL. Przewiduje on pełnienie służby zastępczej w zakładach pracy przez te osoby, które ze względu na przekonania religijne lub moralne chcą realizować obowiązki obrony w innych formach niż służba wojskowa.

Nad Bałtykiem mamy sezon wakacyjny. Wiele plaż i kąpielisk w Zatoce Gdańskiej pozostaje zamkniętych wskutek zanieczyszczeń bakteriologicznych. Po raz pierwszy zamknięto kąpielisko w Sopocie. Najlepsze warunki dla plażowiczów istnieją na wybrzeżu koszalińskim.

W 5. rocznicę śmierci Mirona Białoszewskiego na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie złożono kwiaty, od ministra kultury i sztuki, Związku Literatów Polskich i Państwowego Instytutu Wydawniczego.

O połowę zmniejszyła się liczba etatów w centralnej administracji. Tę krępującą wieść podała Polska Agencja Prasowa informując, że po likwidacji 16 ministerstw zwolniono z pracy 3.000 osób (było ich 6.000) zaś liczba dyrektorów departamentu zmniejszyła się o 58 procent.



Po prawie trzyletnim remoncie oddany został do użytku Most Poniatowskiego w Warszawie. Było to trudne przedsięwzięcie techniczne. Całkowicie wymieniono konstrukcję czterech przęseł, wykonano dwie nowe wieżycy, zmieniono oświetlenie. W remontowej kolejce czeka kolejny warszawski most — Śląsko-Dąbrowski

Tygodnik „Moskowskije Nowosti” nawiązując do obchodów 1000-lecia chrztu Rusi pisze m.in.: „Stato się ponadto oczywiste, że niepotrzebny, a co więcej, szkodliwy jest ateizm za wszelką cenę, bowiem realizacja tej zasady jest w sposób nieunikniony związana z przemocą zarówno nad przeszłością historyczną naszej odczytany, jak i nad wolnością sumienia milionów naszych rodaków. Z zaskakująco oczyszczającą siłą doszliśmy do przekonania, iż wszyscy — materialści i wierzący — jesteśmy dziedzicami ogromnej tradycji duchowej. I że właśnie z niej przyszły do naszego życia prawdy dobra, miłosierdzia i miłości, których zapomnienie drogo kosztuje człowieka”.

Ujawnienie nielegalnego składowania w rumuńskim porcie czarnomorskim w Sulinie dużych ilości przemysłowych odpadów chemicznych i petrochemicznych z firmy Liechtensteinu pociągnęło za sobą odwołanie wielu osób z wysokich stanowisk, dwóm wicepremierom cofnięto awansowania, a premiera upomnianno.

W dniu 26 czerwca br. zmarł w Bazylei w Szwajcarii światowej sławy teolog, Hans Urs von Balthasar, który był współzałożycielem teologicznego czasopisma „Communio”. Za działalność ekumeniczną otrzymał m.in. tytuł doktora honoris causa w Ewangelickim Fakultecie w Edynburgu, zaś patriarcha ekumeniczny Atenagoras nadał mu Złoty Krzyż Świętej Góry Athos.

W siedzibie Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej w Moskwie parafowano deklarację o nawiązaniu oficjalnych stosunków między RWPG a EWG, co zakończyło 15-letni okres prac nad tym dokumentem.

Sąd pakistański skazał na karę śmierci przez powieszenie 5 Palestyńczyków, uznając ich za winnych uprowadzenia we wrześniu 1986 r. samolotu amerykańskich linii lotniczych PANAM i śmierci 22 pasażerów.



Patrol wojskowy w jednej z wiosek w indyjskim stanie Pendżab. Tylko w tym roku z rąk terrorystów sikhijskich zginęło ponad 1200 osób.

Twórca nowej Społeczności Bożej

Rozważamy obecnie prawdę wiary, która nazywa się Kościołem Chrystusowym. Wiemy już z treści kilku gawęd, że racja jest po stronie tych teologów, którzy zaliczają tę prawdę do trudnych do objęcia i zglębienia umysłem tajemnic Objawienia.

Bóg pragnie zbawienia każdego człowieka. Wszystkich ludzi, bez wyjątku, chce mieć w swoim niebieskim Domu, bo jest Ojcem pełnym miłości. Kocha wszystkie swoje dzieci. Ale i dzieci powinny kochać Boga Ojca. On tego pragnie. Po to nas przecież stworzył. Nie zraził się upadkiem w grzech niewdzięcznych dzieci. Poświęcił swego pierworodnego Syna, by ratował ludzkość. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby żaden, kto weń wierzy nie zginął, ale miał życie wieczne”. Lud Izraela starał się pielęgnować prawdziwą wiarę i szczerą obietnic Boga. Nie zawsze jednak stawał na wysokości zadania. Łamał przymierze zawarte z Panem, a gdy przyszedł obiecany Mesjasz — nie wszyscy uwierzyli w Niego. „Przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli”, stwierdził Ewangelista. Kto więc ogłosi światu spełnienie obietnic Bożych? Kto zachęci do korzystania z pomocy nadprzyro-

dzonych, wysłużonych przez Syna Bożego, który stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla zbawienia ludzkości? Kto pozostanie do końca wieków widomyym znakiem odnowionego Przymierza. Ojca niebieskiego z jego dziećmi na ziemi?

O tym wszystkim pomyślał Chrystus. Gdyby chciał zadbać o to osobiście, jako Człowiek, musiałby żyć w ludzkiej postaci przez wieki i tysiąclecia na tej ziemi.

Nie byłby przez to podobnym do ludzi, którzy żyją krótko i muszą umrzeć. Wybrał inną formę trwania przez wszystkie pokolenia. Założył nową społeczność na miejsce starej synagogi, która się Go wyparła. Ta nowa Wspólnota, zjednoczona wiarą w Chrystusa, zastąpi starotestamentalny Lud Wybrany. W niej Chrystus pozostanie przez Swojego Ducha po wszystkie dni, aż do skończenia świata, realizując swą wyraźną zapowiedź: „A ja pozostanę z wami aż do skończenia świata”. Pozostanie również sakramentalnie, jako Bóg i jako Człowiek, pod postaciami Chleba i Wina w Najświętszej Eucharystii. Nowa Społeczność słusznie nosi miano Chrystusowej, bo jej Twórcą jest sam Zbawiciel. Oczywiście,

Kościół Chrystusowy nie jest celem samym w sobie. Spełniać ma rolę przewodnika po drogach życia, wiodących ku Bogu. Jest to więc rola służebna, i o tym nie wolno nigdy zapominać. Jak Lud Boży pierwszego Przymierza, zgromadzony w Kościele Starego Testamentu, zapowiadał i przygotowywał ludzkość na przyjście doskonalszej formy wspólnotowej, którą powołać miał do istnienia Syn Boży, tak z kolei Kościół Chrystusowy tu, na ziemi, jest zaledwie zalążkiem i obrazem pełnej jedności ludzi ze swoim Ojcem niebieskim w Królestwie Bożym. Zapowiedzi proroków, mówiące o Kościele Chrystusa jako o królestwie, które zapanuje nad światem oraz wieszczące wieczną władzę Chrystusa, można rozumieć wyłącznie w kategoriach eschatologicznych, a więc takich, które odnoszą się do czasów po powtórnym przyjściu Chrystusa na ziemię. Wtedy właściwie przestanie istnieć czas, a zaczniesz swoje trwanie wieczność.

W doczesności obowiązuje przykład Chrystusa, który mówi o sobie: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyli, ale by służyć i dać życie jako okup za wielu”. Nigdy nie zastosował wobec otoczenia przemocy czy

przymusu moralnego. Gdy uczniowie skarżyli się na złe potraktowanie w jednym z miasteczek i żądali, by Jezus ukarał ogniem gardzące Jego nauką osiedle, ten ostudził ich gniew: „Nie wiecie, czyjego ducha jesteście”. Wszelki gwałt, czy nawet częściowe ograniczenie wolnej woli człowieka nie może być metodą zdobywania nowych członków Chrystusowej społeczności. Zawsze i wszędzie obowiązuje zasada, stosowana przez samego Zbawiciela: „Jeśli chcesz wniknąć do żywota wiecznego, chowaj przykazania, pójdz za mną!” Zarliwość służby Bogu i bliźnim, miłość, którą pierwsi chrześcijanie żywili do swoich braci (a nawet do wrogów), stanowią najlepszy magnes skupiający coraz większe rzesze przy Chrystusie. „Patrzenie, jak oni się miłują!” wołali z podziwem poganie. A pierwsi chrześcijanie, kochając swego Mistra i Zbawiciela, żyli jego Duchem. Chrystus był i nimi i w nich. Dlatego św. Paweł pisze: „Żyję ja, ale to już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus”. Prawdziwym budowniczym Kościoła, jako Społeczności Bożej, jest więc Chrystus działający przez swego Ducha. „Zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go” — rzekł kiedyś Zbawiciel do Piotra i powtarza to nieustannie do wszystkich swoich wyznawców. Nadprzyrodzoną społeczność może stworzyć tylko Bóg, bo tylko On uświęca serca tych, którzy do tej Społeczności kościelnej wchodzą. Dlaczego więc, Panie Jezu, niektórzy chrześcijanie tak często zapominają, czyje noszą imię, i komu winni oddawać nieustanną cześć?

Ks. A. BIELEK

Trudne pytania

Zjednoczenie Europy

Gdy myślimy o Europie, to przede wszystkim dostrzegamy ogromne bogactwo tego niewielkiego kontynentu. Zaden inny kontynent nie jest tak różnorodnie ukształtowany, nie posiada tylu odrębnych narodowości, języków, tradycji i kultur. Ta różnorodność — w zależności od tego, jak zostanie potraktowana — może być źródłem konfliktów lub niesłychanie bogatego i twórczego oddziaływania. Coraz więcej ludzi uważa, że w interesie Europy, a nawet świata leży zjednoczenie się Europy w tym, co jest pozytywne i twórcze. Jest to ważny problem nie tylko naszego kontynentu, ale w pewnym sensie globalny.

Osobne zagadnienie stanowi podział na Europę wschodnią i zachodnią. Chociaż trzeba powiedzieć, że dzisiaj — mimo wielu jeszcze różnic — następuje zbliżenie społeczeństw wschodniej i zachodniej Europy. Sprzyjają temu także przemiany polityczne, które dziś się dokonują na naszym kontynencie. Mówiono o tym podczas obchodów 1000-le-

cia Chrztu Rusi. A uczestnicy tego jubileuszu szczególnie podkreślali, że chrześcijaństwo stanowi wspólne podstawy i czynnik rozwoju zarówno wschodniej jak i zachodniej Europy.

Mówiąc o wspólnych podstawach, które kształtowały całą Europę, naukowcy wymieniają: chrześcijaństwo, Rzym, Grecję i geniusz naukowo-techniczny, podkreślając, że wszystkie te czynniki działają w ścisłym połączeniu i zbieżności.

Chrześcijaństwo wpłynęło na Europę w dwojaki sposób: jako religia i jako czynnik kulturotwórczy. Oto jak rolę chrześcijaństwa ujął Denis de Rougemont, szwajcarski pisarz protestancki: „Europa jest wielką i długotrwałą przygodą. Duch przygody zaznacza się w niej wyraźniej niż przedmiot jej dążeń i poszukiwań. Jednak Odyseję tę uwarunkowały pewne zasadnicze rozstrzygnięcia. Usunięcie dogmat o Wcieleniu, sformułowany przez Sobór Nicejski, a usunięcie warunków koniecznych do

rozwoju nauk fizycznych i przyrodniczych, którym jest uznanie ciała, uznanie materii i formy świata jako rzeczywistość. Usunięcie pojęcia osobowości, wywodzące się z wielkich określeń chrystologicznych, a zamiast Europy będziemy mieć coś w rodzaju Indii”.

Rzym uczył Europę umiejętności administracji, kierowania życiem na różnych jego płaszczyznach poprzez swój niezastąpiony geniusz. Prawa Grecja natomiast pokazała jak wielką wartością jest rozum ludzki i jaką kolosalną przyszłość ma myślenie. Dała nam zamiłowanie do sztuki, wewnętrzną dyscyplinę duchową, wspaniałą filozofię. Natomiast nauka i wynalazczość techniczna to najbardziej rzucająca się w oczy cecha Europy, zmieniająca oblicze Europy i świata.

Jednak naszym zdaniem, podstawowym warunkiem zjednoczenia Europy jest powrót do chrześcijańskich korzeni Europy. Tylko poprzez powrót do tych korzeni wprowadzimy stan równowagi między humanistyką a nauką i techniką. Jednostronny nacisk położony na naukę i na technikę zachwiał równowagę wszechstronnego rozwoju ludzkości.

Innym czynnikiem we wspólnej akcji na rzecz jedności Europy może być wzajemne lepsze poznanie się poszczególnych narodów, poprzez coraz szersze

kontakty międzyludzkie. Wzajemne poznanie się ludzi przyczyni się do usunięcia stereotypów i uprzedzeń w podejściu jednych do drugich i wzajemnym ocenianiu siebie. Stereotypy mają bardzo długą egzystencję, są przekazywane z pokolenia na pokolenie i stanowią bardzo wielką przeszkodę na drodze zrozumienia się i zjednoczenia. Musimy sobie coraz bardziej uświadamiać, że nie tylko przyszłość Europy, ale i całego świata zależy od tego przede wszystkim, czy wyciągniemy wnioski z faktu, że cała ludzkość stanowi jedną rodzinę.

Czynnikiem niesłyszanie doświadczenia na drodze wzajemnego zrozumienia i zjednoczenia, jest ruch ekumeniczny. Jest w tym ruchu nie tylko woła Boga, „aby byli jedno”, ale także coraz lepiej rozumiany interes ludzi. Gdyż tylko tą drogą można przyspieszyć ewolucję w kierunku zjednoczenia ekonomicznego i politycznego, które są koniecznością najbliższych czasów.

W Europie nie brakuje ludzi, którzy by nie tylko żyli ideą zjednoczonej Europy, ale byłiby jej gorącymi apostołami w świecie współczesnym. Jesteśmy przekonani, że ruch ten jest nie tylko możliwy, ale rokuje dobre nadzieje, ponieważ idzie po linii z jednej strony marzeń ludzkich, a z drugiej odpowiada obiektywnym kierunkom rozwoju współczesnej Europy.

Wśród szarzyzny życia codziennego zdarzają się wypadki, które w szczególniejszy sposób pobudzają nasze uczucia oraz skłaniają nas do zastanowienia się nad sobą. Do takich wypadków należy niewątpliwie zaliczać śmierć bliskich i drogich nam osób, z którymi łączyły nas więzy krwi lub wspólna praca i walka o realizację wzniosłych ideałów. Jako istoty obdarzone uczuciem odczuwamy wówczas ból i smutek, że z grona naszego odwołał Bóg osobę bliską naszemu sercu, czy też towarzysza ideowych zmagania. Równocześnie jednak — jako ludzie wierzący — przypominamy sobie, że życie na tym świecie wiele jest mieszkaniem; gdyby było inaczej, byłbym wam powiedział. Idę przygotować wam miejsce" (J 14, 2). Zatem nasz pobyt na ziemi jest tylko chwilowy.

Taką okazję do smutnych przeżyć i refleksji miała również parafia polskokatolicka pod wezwaniem Matki Bożej Wniebowziętej przy ul. Bosackiej 3 w Krakowie, która poniosła ostatnio dotkliwą stratę. Bowiem dnia 16 marca br. — po krótkiej a ciężkiej chorobie — opatrzona Sakramentami świętymi, przeżywszy 78 lat, odeszła od nas na zawsze, wieloletnia, zasłużona wyznawczyni tej parafii, śp. Kazimiera Cenda.

* * *

Sp. Kazimiera Cenda urodziła się w Sławentynie (obecnie ZSRR), jako córka Jakuba Sliwy i Marii z domu Kluba. Wychowana na łonie natury (dzieciństwo i lata młodości przeżyła w leśniczówce) wyniosła z domu rodzinnego rzadko spotykaną szlachetność charakteru, niezwykle wyczulenia na potrzeby bliźnich i wynikające z tego uczynność oraz umiejętność przeżywania piękna otaczającej nas przyrody. Kiedy hitlerowski okupant zajął w roku 1941 tereny wschodnie, jako młoda dziewczyna wywieziona została na przymusowe roboty do Niemiec, gdzie przebywała do zakończenia wojny.

W wyniku działań wojennych zginęli wszyscy Jej bliscy. Stąd też — zamiast skorzystać z możliwości pozostania na Zachodzie, czy nawet wyjazdu do USA — wraca do kraju potrzebującego ręk do pracy i dalsze losy swego życia wiąże z Krakowem.

Stosunkowo wcześniej śp. Kazimiera wraz z mężem zetknęła się z Kościołem Polskokatolickim, zaspokajając swe potrzeby religijne w parafii przy ul. Łagiewnickiej. Od chwili erygowania parafii pod wezwaniem Matki Bożej Wniebowziętej przy ul. Kopernika 13 w Krakowie, obydwójce niezwykle aktywnie

Pożegnaliśmy śp. Kazimierę Cenda

włączyli się w jej życie religijne oraz pracę społeczno-kulturalną. Przez kilka kadencji była Zmarłą przewodniczącą Towarzystwa Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu, nie szczędząc swej pracy i grosza, by nie tylko kaplica parafialna lecz i jej wyposażenie (szaty i bielizna liturgiczna) wyglądały schludnie. Również po przeniesieniu parafii do obiektu przy ul.

skich parafii krakowskich. Jak rzadko, licznie zjawili się również krewni, przyjaciele i sąsiedzi.

Kondukt pogrzebowy poprowadził nazajutrz (w czwartek 24 marca br.) o godzinie 14.00 proboszcz parafii, ks. Jan Kuczek. Towarzyszyli mu: ks. kanclerz Czesław Siepetowski oraz ks.



„Za przykładem więc naszej Głowy wyznajemy, że nastąpi prawdziwe zmartwychwstanie ciał wszystkich zmarłych. I wierzymy, że nie w jakimś ciełe z powietrza czy z czegoś innego zmartwychwstaniami, ale w tym, w którym żyjemy, istniejemy i poruszamy się. Tenże nasz Pan i Zbawiciel udzieliwszy przykładu tego świętego zmartwychwstania wstąpił do nieba, by zasiąść na tronie, którego jako Bóg nigdy nie opuścił. Siadając tam po prawicy Ojca, jest oczekiwaniem u końca wieków sędzią wszystkich żywych i umarłych. Stamtąd przyjdzie ze wszystkimi świętymi (aniołami i ludźmi) sprawować sąd, oddając każdemu należną zapłatę według tego, „jak postępował żyjąc w ciełe, dobrze czy też źle” (por. 2 Kor 5, 10).

Wierzymy, że święty i katolicki Kościół, nabyty za cenę Jego krwi, wspólnie z Nim panować będzie na zawsze. Należąc do jego społeczności, wierzymy w jeden chrzest i wyznajemy odpuszczenie wszystkich grzechów. Według tej wiary wierzymy prawdziwie także w zmartwychwstanie umarłych i oczekujemy radości przyszłego wieku. O to jedno trzeba tylko modlić się i prosić, aby gdy po odbyciu i skończeniu sądu „odda Syn królestwo Bogu Ojcu” (1 Kor 15, 24), uczynił nas uczestnikami królestwa swego, abyśmy przez tę wiarę, którą z Nim się łączymy, z Nim panowali na zawsze”.

Symbol toledański (675)

Bosackiej 3, śp. Kazimiera nie szczędziła swego zaangażowania i troski o naszą świątynię. I tak było do ostatnich Jej dni.

* * *

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się dnia 23 marca br. (w środę) o godzinie 17.00 w świątyni parafialnej przy ul. Bosackiej 3. Mszy św. koncelebrowanej za spokój duszy śp. Kazimieri przewodniczył kanclerz Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego w Krakowie — ks. Czesław Siepetowski. Współcelebransami byli: miejscowy duszpasterz — ks. proboszcz Jan Kuczek oraz proboszcz parafii przy ul. Łagiewnickiej — ks. Marian Wnęk. Stosownie do obowiązku wynikającego z przykazania miłosierdzia chrześcijańskiego, nakazującego „umarłych grzebać”, licznie przybyli wyznawcy z macierzystej parafii śp. Zmarłej, by Jej duszę polecać miłosierdziu Bożemu. Nie zabrakło także wyznawców z pozostałych na-

proboszcz Marian Wnęk. Na Cmentarzu Rakowickim zgromadzili się nasi wyznawcy oraz rodzina, przyjaciele i sąsiedzi Zmarłej jeszcze liczniej, niż to miało miejsce w dniu poprzednim. Po odprawieniu modłów liturgicznych, nad otwartą mogiłą przemówił miejscowy duszpasterz, który powiedział między innymi:

„Stoimy nad trumną śp. Kazimieri Cenda. Zgromadziliśmy się tutaj, by oddać Jej ostatnią na tym świecie przysługę.

Pamiętamy Ją wszyscy, jako człowieka zapominającego o własnych dolegliwościach i kłopotach. Bowiem przez całe swe życie w pierwszym rzędzie troszczyła się o innych ludzi: o męża, przyjaciół, znajomych. Nikomu nie potrafiła odmówić pomocy czy przysługi. Widocznie zdawała sobie sprawę z tego, że „wiara, jeśli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie” (Jk 2, 17)...

I oto odwołał Ją Bóg z grona żyjących. Kiedy się tego najmniej spodziewaliśmy; kiedy była jeszcze bardzo potrzebna... Odeszła nagle, jak podcięty snop dojrzałego zboża... Dlatego śmierć naszej Siostry napełniła bólem nie tylko Najbliższych, lecz wszystkich, którzy się z Nią zetknęli.

Nasz smutek byłby uzasadniony, gdyby śmierć była końcem życia człowieka. Gdybyśmy się ze śp. Kazimierą rozstawali na zawsze. Jednak tak nie jest. Zapewnia nas bowiem wiara, że oprócz ciała ma jeszcze człowiek pierwiastek Boży — duszę nieśmiertelną.

Wiadomo nam również, że grób jest również tylko chwilowym miejscem spoczynku ciała człowieka. Zapewnił nas o tym Chrystus, mówiąc: „Ja jestem zmartwychwstanie i życie. Kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie; i każdy, kto żyje z wiarą we mnie, nie umrze na wieki” (J 11, 25). Zapewnia nas o tym także Apostoł, gdy pisze: „Jeżeli wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tedy Bóg i tych, którzy zesłali z tego świata w łączności z Jezusem, Bóg z nim połączy” (1 Tes 4, 14).

A więc Siostry, do zobaczenia na drugim świecie!”

Przy śpiewie hymnu „Witaj Królowo nieba...” doczesne szczątki śp. Zmarłej przyjęła do siebie ojczyzna, krakowska ziemia. Świeżą mogiłą pokryły wieńce i wiązanki kwiatów: od rodziny, parafian, przyjaciół i sąsiadów.

Dobry Jezu, a nasz Panie
Daj jej wieczne spoczywanie!

Ks. JAN KUCZEK



Zona pisarza, Zofia Małagowska

MELCHIOR WAŃ



Melchior Wańkowicz wśród uczestników X Kongresu Pen-Clubów w Budapeszcie w 1932 r. (stoi jako piąty w drugim rzędzie).



M. Wańkowicz w Warszawie



Zdjęcie szkolne córki Krystyny, która zginęła jako łączniczka „Parasola” w Powstaniu Warszawskim

Urodził się 10 stycznia 1892 roku w Kałużycach na Białorusi w rodzinie ziemiańskiej. Z domu rodzinnego wyniósł poczucie własnej odrębności narodowej i świadomość polskości. Wychowany w tradycji Powstania Styczniowego i atmosferze czci dla ojca-sybiraka wzrastał w patriotyzmie. Do gimnazjum uczęszczał w Warszawie i wtedy to rozpoczął karierę działacza społecznego pracując w „petowej” i „zetowej” konspiracji. W latach 1909—1911 jako sekretarz generalny organizacji młodzieżowej „PET” założył i redagował pismo konspiracyjne „Wici”. W roku 1911 był więziony przez władze carskie.

Melchior Wańkowicz studiował w Szkole Nauk Politycznych w Krakowie (dyplom uzyskał w 1914 r.) i na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1915—1916 był Wańkowicz pełnomocnikiem Polskiego Centralnego Komitetu Obywatelskiego powołanego dla reewakuacji Polaków z Syberii. W 1917—1918 służył w Korpusie gen. Dowbor-Muśnickiego, a następnie brał udział w wojnie 1920 roku. Po demobilizacji kontynuował studia na Uniwersytecie Warszawskim uzyskując w 1923 r. magisterium prawa. W tym czasie ożenił się i wkrótce został ojcem dwóch dziewczynek.

I wojna światowa, rewolucja i nowe ukształtowanie granic pozbawiły Wańkowicza majątku, pieniędzy. W Warszawie, w której osiadł na stałe, musiał zaczynać od zera. Wykonywał różne prace: zbierał zamówienia na ogłoszenia handlowe, układał ich teksty do gazet, dzierżawił słupy ogłoszeniowe itp.

W latach 1926—1927 odbył podróż do Meksyku, która zaowocowała reportażem „W kościołach Meksyku”. Po powrocie założył w Warszawie Towarzystwo Wydawnicze „Rój” i do 1939 r. był jego współwłaścicielem i kierownikiem literackim. W latach 30-tych Wańkowicz miał już ugruntowaną pozycję społeczną i literacką. Był dobrym reporterem, dziennikarzem rozumiejącym potrzeby społeczne. Na wiosnę 1939 r. brał udział w kongresie PEN-Clubów w Nowym Jorku, po czym przebywał w Stanach Zjednoczonych jako korespondent „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” i Polskiego Radia. Wybuch II wojny światowej zastał go w Warszawie. Pod koniec września udało się pisarzowi przedostać do Rumunii. Przebywając w Rumunii napisał „Wrzesień żagwiący”. W roku 1940 udał się na Cypr i na jakiś czas osiadł w Tel-Awivie. Po przybyciu wojsk polskich do Palestyny został korespondentem wojennym i objechał Liban, Syrię, Irak i Iran. Uczestniczył w bitwie pod Monte Cassino. W roku 1945 we Włoszech spotkał się z żoną i osiadł na jakiś czas w Londynie. A następnie wyjechał do Stanów Zjednoczonych. W 1956 r. odwiedził Polskę.

W maju 1958 r. Wańkowicz powrócił do Polski na stałe. Zdziwiał niespożytą energią i nieustanną aktywnością. Spotykał się z ludźmi, pisał, przemawiał, brał udział w dyskusjach. Wańkowicz do końca życia pozostał wytrawnym narratorem nawiązującym do tradycji gawędy staropolskiej. Swe wypowiedzi okraszał gęsto anegdotą, dygresją, wspomnieniem, dowcipem. Wciąż jeszcze Wańkowicz należy do najpoczytniejszych pisarzy polskich. Każda jego książka rozchodzi się w wielkich nakładach. Wystąpienia publiczne ściągają tłumy ludzi, a na corocznych majowych kiermaszach książek rozdawać musiał tysiące autografów. Wańkowicz pisał: „Aby oddać czytelnikowi całą złożoność zagadnienia nie wystarczy to zobaczyć i przekazać... Należy uchwycić zapach, melodię i przekazać zmysłom ludzkim, odczuciom artystycznym i wielkim podświadomościom... Wielki reporter jest artystą”.

Melchior Wańkowicz zmarł 10 października 1974 roku.

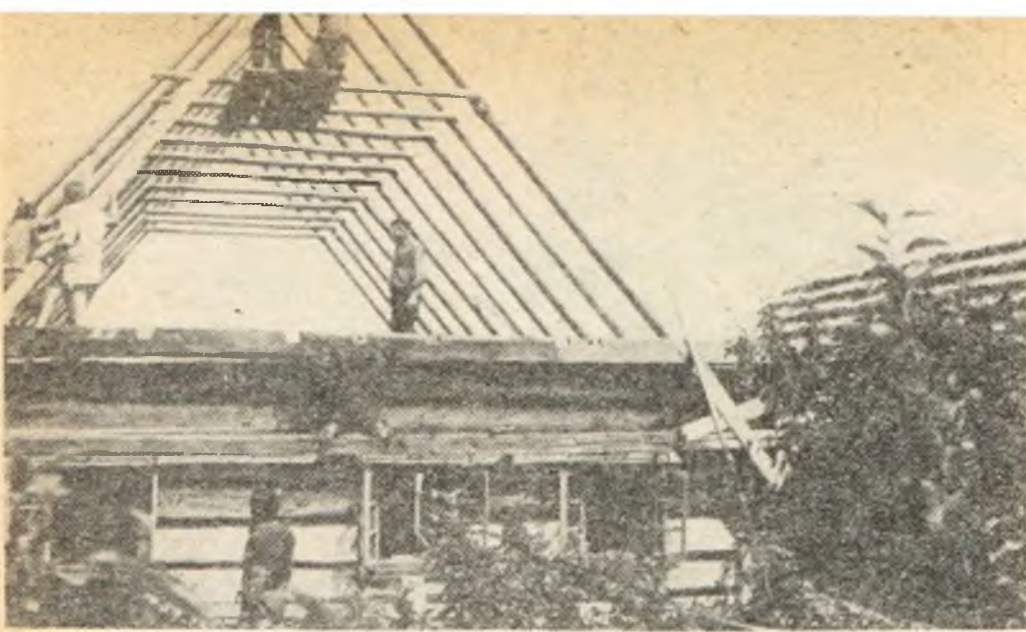
KOWICZ



... w 1956 roku



Pisarz na XVIII Zjeździe Związku Literatów Polskich w Łodzi w 1972 roku



Prace przy montowaniu przeniesionej do miniskansenu chaty przysłupowej

Zestawienie tego obiektu z chatą kmiecią unaocznia majątkowe różnice poszczególnych grup tworzących społeczność dawnej wsi.

Niezależnie od prac budowlanych gromadzono wyposażenie wewnątrz: tradycyjne meble, przedmioty gospodarstwa domowego, narzędzia rolnicze. Od mieszkańców Markowej bezpłatnie zebrano ponad 800 przedmiotów. Wszystkie zostały zakonserwowane i zinwentaryzowane.

Od sierpnia 1985 r. zabytkowa zagroda w Markowej gościła dziesiątki zorganizowanych grup i setki osób pojedynczych. Odrestaurowanie i pieczołowite wyposażenie obiektów stanowiło też wielkie przeżycie dla mieszkańców wsi, zwłaszcza tych najstarszych. Zdziwił ich pietyzm, z jakim potraktowane zostały tak bliskie i drogie im przedmioty, narzędzia, drobiazgi. Zupełnie nie zdawali sobie sprawy, że można przywrócić im blask dawnej, choć często nieuświadomianej świetności. Nastąpiła rzecz niespodziewana: najwięksi przeciwnicy i sceptycy radykalnie zmienili swój stosunek do całego przedsięwzięcia.

W zabytkowej chałupie odbywają się rozmaite kameralne spotkania, dyskusje, zloty.

Ocalić ślady...

Niedaleko Łańcuta, w słynącej z gospodarności wsi Markowa utworzony został miniskansen. Tego rodzaju przedsięwzięcia nie należą w naszym kraju do nadzwyczajnych zdarzeń, przypadek Markowej jest jednak nietypowy. Ocalona została zabytkowa zagroda wyłącznie dzięki wysiłkowi grupy miłośników kultury ludowej, skupionych w Towarzystwie Przyjaciół Markowej.

To stowarzyszenie regionalne powstało stosunkowo niedawno, bo dopiero w 1979 r. Powstało samorzutnie, z inicjatywy grupy mieszkańców wsi Markowa. Jednym z głównych celów Towarzystwa było ratowanie tego, co jeszcze pozostało z prawdziwej skarbnicy dorobku duchowego i materialnego rodzinnej wsi. Minie jeszcze kilka lat i po tym jakże różnorodnym i oryginalnym bogactwie nie pozostanie prawie nic, poza ulotnymi wspomnieniami stale zmniejszającej się grupy najstarszych mieszkańców.

Z jakim zainteresowaniem oglądają stare chałupy w Markowej, odwiedzający czasami wieś historycy sztuki czy architekci. Jakże wspaniałe proporcje, ile piękna i siły jest w przysłupowej konstrukcji, którą opleciona jest dawna chata w Markowej. Równie kształtne i doskonałe w swej prostocie i funkcjonalności są zabudowania gospodarcze, stodoły, obory, spichlerzyki, zwane tu solkami. Sama geneza chaty przysłupowej stanowi do dziś zagadkę, jest co najmniej kilka hipotez na ten temat. Albo drewniane wiatraki, które jeszcze do niedawna stanowiły ozdobę krajobrazu Markowej; dziś zniknęły już niemal całkowicie.

Działacze Towarzystwa Przyjaciół Markowej zadali sobie pytanie: czy nic z tego, co stworzyli nasi przodkowie, nie potrafimy ocalić dla przyszłych pokoleń? I tak narodził się pomysł uratowania starej zagrody. Wysoka towarowość wsi, jej zdecydowanie proekonomiczne nastawienie powodowało, że większość mieszkańców Markowej z wyraźnym sceptycyzmem ustosunkowała się do tego pomysłu. Po co nam taka zagroda? Jaki będzie z niej użytek? Toteż przystępując do realizacji pomysłu, grupa członków Towarzystwa musiała działać na dwu frontach. Z jednej strony należało wyszukać odpowiednią chałupę i obiekty gospodarcze spośród jeszcze istniejących, z drugiej zaś — naturalizować niechętnie głosy, cierpliwie tłumaczyć, że to nie bezsensowny wymysł, ale idea, której realizacja wzbogaci wieś.

Większość prac związanych z przeniesieniem zagrody, obory i wiatraka (rozbiórka, konserwacja poszczególnych elementów i



Zagroda w trakcie otwarcia



Zwiedzanie tzw. izby białej

montaż) wykonano społecznie. Jedyne do robót specjalistycznych angażowano płatnych fachowców, tak było z cieślą, który kierował rekonstrukcją obiektów. W Markowej już dawno zapomniano, jak się poszywa dachy słomą. Daleko, aż w Woli Raniżowskiej koło Sokołowa, znaleziono ludzi, którzy potrafią wykonywać elementy strzechy, tzw. kiczki, tam też zamówiono słomę żytnią, ze zbioru specjalnie młóconego ręcznie!

W 1985 r. w ramach obchodów 600-lecia Markowej oddano do społecznego użytku zabytkową chałupę, oborę i wiatrak oraz ogrodzono cały teren: prace rekonstrukcyjno-budowlane trwały około 3 lat. Do realizacji pełnego programu zagrody pozostało jeszcze przeniesienie drewnianej stodoły, spichlerza i studni z żurawiem. Myśli się również o przeniesieniu skromnej chaty zagrodnika.

To, co zrobili społecznicy z Towarzystwa Przyjaciół Markowej, interesuje regionalistów z województwa rzeszowskiego i sąsiednich. Z wielkim zapałem zwiedzali ten miniskansen przewodniczący PTTK z pobliskiego Łańcuta (by włączyć go do programu całorocznych imprez turystycznych), a także z Dolnego Śląska.

Przedsięwzięcie z Markowej bardzo wysoko oceniają specjaliści. Uważają oni, że Markowa stanowić może przykład, jak należy chronić zabytki tradycyjnej kultury ludowej. I marzy im się, aby w każdej wsi szczytującą się bogatymi tradycjami uratować jedną z ocalałych jeszcze drewnianych chałup czy zagród.

Oprac. E.S.



Co to znaczy:

wychowywać?

Problem ten jest przedmiotem rozważań jednego z rozdziałów książki *Elżbiety Sujak „Życie jako zadanie”*.

Autorka — lekarz psychiatra i neurolog — dzieli się w nim z czytelnikami swymi spostrzeżeniami i refleksjami na temat samego procesu wychowania i jego skutków. Wychowanie człowieka to prawdziwa sztuka, toteż podobnie jak na dzieło sztuki nie ma na nią w zasadzie recepty. I ona także wymaga talentu i pracy, bez nich bowiem na nic się zda najlepsza nawet znajomość teorii.

„Dlatego zastanawianie się nad samym wychowaniem i zagadnieniami z nim związanymi może pomóc wychowującemu czasem więcej aniżeli korzystanie z podręcznika czy z technicznych, a raczej ściśle na codzienne życie nastawionych rad, jak wychowywać i jak postępować w stosunku do dziecka w określonym wieku, w takiej czy innej sytuacji wychowawczej.” — stwierdza autorka.

Oczywiście nikt nie ma zamiaru negocjować wartości poznawczych tego rodzaju literatury, chodzi jedynie o to, by nie przyjmować

jej bezkrytycznie, w oderwaniu rodzinnej rzeczywistości.

Wychowanie nie jest przecież w żadnym stopniu hodowlą człowieka i sprowadzenie jego roli do wyłącznie pielęgnacyjnych zabiegów stanowiłoby duże uproszczenie. Może więc dobrze byłoby odnieść to pojęcie do procesów mających na celu ukształtowanie psychiki, mniej zaś do tych zabiegów wychowawczych, które dotyczą wpojenia dziecku odruchów takich czy innych zachowań, jak chociażby nawyki grzecznościowe czy porządkowe.

Nie negując oczywiście znaczenia i wartości tych odruchów w kontaktach międzyludzkich, autorka pragnie podkreślić, że nie mogą one i nie powinny być utożsamiane jako jedyne wartości w procesie wychowania człowieka. Sprowadzenie wychowania do wyłącznie powierzchniowych — zewnętrznych — cech w gruncie rzeczy nie wzbogaca człowieka. Toteż nie zastąpi ono ani koniecznych bodźców poznawczych, ani nie dostarczy materiału do przemyśleń. Nie zastąpi też zasad moralnych czy niezbędnych w życiu okazji do wartościowania.

Wartościowanie stanowi najistotniejszy i absolutnie niezbędny element wychowania. Przy czym nie chodzi tu wyłącznie o wartościowanie czysto biologiczne, z którym się rodzimy, i które pozwala nam oceniać świat w kategoriach doznań. Takie wartościowanie groziłoby zatrzymaniem się w rozwoju na etapie spontanicznym — infantylnym.

By temu zapobiec, tzn. by nie ograniczać rozwoju człowieka wyłącznie do tego etapu, wychowawca musi uwzględniać skalę wartości, tzn. ujmować w szierachizowany system cały świat przedmiotów i zdarzeń, jaki otacza człowieka.

Ważne jest przy tym, by owo wdrażanie w system wartości dokonywało się w kontakcie z całą rzeczywistością, nie zaś tylko jej wąskim, fragmentarycznym wycinkiem. Człowieka nie da się przecież zamknąć w dobrej czy złej rzeczywistości, izolować od środowiska. Ścieranie się dobrych i złych wpływów, to przecież nic innego jak próba wartościowania, od której żadna istota ludzka nie jest w stanie uciec. W tym kontekście każda próba izolacji dziecka będzie więc błędem wychowawczym, który może dać o sobie znać w dalszym życiu.

Rolą rodziców jest więc w tym wypadku nie tyle izolowanie dzieci, co takie ukształtowanie skali wartości dziecka, które pozwoliłoby mu dokonać właściwego wyboru. Umiejętności tej służy także podjęta we właściwym — z punktu widzenia rozwoju dziecka — weryfikacja przekazywanego systemu wartości. Chodzi między innymi o umiejętność obrony własnych postaw czy poglądów. Obrony — nie zaś bezkrytycznej gloryfikacji.

W kształtowaniu wymienionych tu cech niemałą rolę odgrywa zwłaszcza autorytet wychowawczy. Autorytet, którego niepodważalnym fundamentem powinny być: wiedza i prawość.

Innym, ogromnie istotnym czynnikiem w rozwoju człowieka przez wychowanie jest wspólnota, zwłaszcza wspólnota rodzinna. Istotą tej wspólnoty, której główny sens zawiera się w pojęciu „my”, jest społeczne, a więc ukierunkowane na innych, wychowanie człowieka, przeciwdziałające postawom egoistycznym i egocentrycznym.

Tak więc wspólnota rodzinna, przeżyta przez dziecko pozwala z czasem przenieść zachodzące w niej relacje na inne — większe — grupy środowiskowe czy społeczne. Nie trzeba dodawać, że kształt i charakter tych grup zależy właśnie od postaw ich członków, ukształtowanych przez podstawową komórkę społeczną — rodzinę.

Uwidocznieniu jej roli i znaczenia, a także miejscu jednostki w świecie służy właśnie mądra i humanistyczna książka *Elżbiety Sujak*.

ELŻBIETA DOMAŃSKA



Wyznanie Anny Teresy

(Rozmowa Anny Teresy Piotrkowczykowej, wdowy po krakowskim profesorze i drukarzu, przeprowadzona z córką Elżbietą na początku 1672 roku).

(2)

Lubiłam atmosferę naszego domu: umiłowanie nauki, kult książek, poważne rozmowy. Bywali u nas goście, z Alma Mater, z dworu królewskiego, z magnackich pałaców, z klasztorów. Ciotka twoja, Agnieszka Piotrkowczykówna, poślubiła nadwornego malarza, Dolabellę i z domem ich łączyły nas przyjazne kontakty. Z Dolabellą często rozmawiałam o sztuce i poezji włoskiej późnego renesansu i dzięki niemu miałam okazję poznać wybitne dzieła malarskie naszej epoki. W kamienicy „Pod Wiewiórką” odbywały się biesiady, na których uczeni mężowie popisywali się oracjami, poeci czytali panegiryki przy wtórze wirtuozerskich skrzypek, a mistrz Dolabella obserwował sceny wnikliwym okiem artysty i utrzymywał je później na swych obrazach. W przypływie dobrego humoru mistrz pokazywał nam swoje nie skończone dzieła. Szczególnie lubiłam ten jego obraz, który znajdował się w kościele św. Barbary. Zachodziłam tam często, aby podziwiać Madonnę ze św. Stanisławem Kostką i św. Alojzym. Kiedyś nawet ktoś napomknął, że rysy Madonny przypominają moją twarz, ale ja niczego nie dostrzegłam, naprawdę nie. Dlatego moja twarz, Anny Teresy Piotrkowczykowej, miałaby pobudzić wyobraźnię twórczą Dolabelli?

Za życia ojca pisałam jawnie poezje, ale nie wszystkie pokazałam oczom bliskich. Niektórych strzegłam troskliwie; kilka ojciec pochwalił i wydał w naszej oficynie, nawet zdobione drzeworytami. Wiersze moje wędrowały potem w manuskryptach po krakowskich domach. Czytano je podczas uczt dla rozrywki, a w chwilach smutku dla pokrzepienia. Mówiono wówczas, że autorką ich jest żona Andrzeja Piotrkowczyka. Nie uznawano mnie za poetessę, ciągle byłam żoną sławnego męża. A ja niczego innego nie pragnęłam, jak tylko być poetessą. O niczym innym nie śniłam. Pisałam z pełną pasją, z wypiekami na obliczu, z bijącym sercem, z cichą nadzieją na spełnienie mych najskrytszych pragnień.

Płynęły lata. Opuściłaś rodzinny dom, Elżbieto, potem odeszła Cecylia, zmarł ojciec. Czy pamiętasz jego pogrzeb, droga córko? Płakałam, gdy go chowano w krużgankach klasztoru dominikańskiego, bo odszedł ode mnie zacny mąż, ale zarazem serce wypełniła mi duma, że w czasie mowy pogrzebowej odczytano mój wiersz, w którym porównywałam siebie do Eurydyki. Czy rozumiesz co to znaczyło dla mnie? Był to poważny krok do uznania mojej poezji i chociaż serce przepełniał mi żal, radość ogarnęła moją duszę. Może to grzech, może hańba, ale ja wówczas cieszyłam się, córko moja, wybacz, ja nad trumną twego ojca doznałam ukojenia z powodu mojej poezji, która znaczyła dla mnie więcej niż żałoba.

Rychło jednak znów życie pokazało mi, że nie jestem poetessą, a wdową po Andrzeju Piotrkowczyku. Nie mogłam poświęcić się poezji, musiałam prowadzić oficynę. Wytłoczyłam około 90 druków sygnowanych „Wdowa i dziedzice Andrzeja Piotrkowczyka”. Przeważnie były to psalterze, dzieła liturgiczne, modlitewniki i literatura okolicznościowa. Znalazły się między nimi i moje utwory, panegiryki i ody.

Obserwowałam życie, otaczający mnie świat, reakcje ludzkie, codzienne zdarzenia i w nich szukałam źródeł swych natchnień twórczych. Niestety, życie moje wyznaczała walka z drukarzami o przywłaszczenie praw druku i sprzedaży, wklepałam się w spory i procesy, docierałam do sądów i nawet szukałam sprawiedliwości na królewskim dworze. Każdego dnia bez strofy był dla mnie stracony i znów zaczęłam ulegać swej pasji, rozjaśniając tworzeniem mrok mojego wdowiego bytowania.

Kamienica „Pod Wiewiórką” pustoszała. Nie płakałam, kiedy Barbara, Agnieszka i Katarzyna przywdziały zakonne habity. Przyzwyczałam się do rezygnacji i widok córek-zakonnicek nie martwił mnie, nie radował. Miałam więcej czasu na poezje i to wyrównywało wszelkie strapienia. Kiedy Stanisław Teodor został nobilitowany z ulgą zapisałam mu dom z drukarnią, chociaż jeszcze jakiś czas podpisywałam druki. Potem już tylko poświęciłam się wierszopisanemu.

Czy pamiętasz mój poemat ku czci św. Katarzyny, poświęcony naszym drogim zakonnicom? Motywy religijne przebijały się ciągle przez moją twórczość, ale przede wszystkim interesowało mnie odwieczne dążenie człowieka do szczęścia. Z każdym rokiem poezje moje były coraz bardziej związane z ludzkimi doznaniem, z uczuciami, z całą skomplikowaną naturą kobiecą czy męską.

Coraz częściej słyszałam od krakowskich mieszczan słowa uznania dla moich poezji. Chwalili, że są delikatne, pokorne, pełne wdzięku. A dla mnie były one odzwierciedleniem mych myśli, marzeń i pragnień. Poruszałam w swych wierszach różne ludzkie bolączki, krzywdy i cierpienia, czyniłam to tak, jak nakazywało mi serce i pewnie dlatego moje poezje nie były patetyczne, krzykliwe, a skromne i wyciszone. Najbardziej lubiłam utwór o płaczącej dziewczynie, znam go na pamięć, posłuchaj...

„Tak narzeka bolesna!

Rzeką w tym zebraną łez mając
polewa nią swoją twarz różaną,
która w żalu serdecznym i mdłości pobladła jak kwiat,
kiedy nań z rana jędrna rosa padła,
drogie perły łez onych prawie zatapiają anielską twarz...”

Już mi się kręci w głowie, już myślę własne strofy, Elżbietko moja, ostatnią zanoszę do ciebie prośbę. Pamiętaj, kiedy zejdziesz z tego świata, nie życzę sobie innego epitafium, jak tylko takie: Anna Teresa, córka Mikołaja Pernusa, krakowska poetessa.

Nie chcę być wdową po Andrzeju Piotrkowczyku, chcę być poetessą! Słuchaj, to moja gorąca prośba ... — Pragnę, by w pamięci krakowian została poetessa Anna Teresa, nie wdowa po Piotrkowczyku, młodszym, Andrzeju ... — Poetessa krakowska!

* * *

(Anna Teresa Piotrkowczykowa zmarła w 1672 roku. W pamięci krakowian wyłania się z mroków jej postać, ale jako wdowy po Andrzeju. Niech ten skromny esej przypomni jej pasję życia — poezję i nie spełnione pragnienie ambitnej poetessy)

GABRIELA DANIELEWICZ

Wiersze, które Wam dziś zaprezentujemy, mogą być czytane o każdej porze. Ich autorem jest **Stanisław Jachowicz**, są to zatem najstarsze polskie wiersze dla dzieci. Treść tych wierszy pamiętają jeszcze wasi dziadkowie i babcie, bowiem w czasach, gdy oni dziećmi byli twórczość Stanisława Jachowicza była powszechnie znana i ceniona. Toteż rodzice i wychowawcy często powoływali się na moralny autorytet ich autora oraz wychowawcze wartości jego wierszy, czytając swym dzieciom te niepowtarzalne i wyjątkowo wdzięczne strofy.

By więc nie uległy one zapomnieniu, przypomnamy dziś te spośród nich, które nadal wzruszają serca i dusze.

Dziecię i staruszek

Niosło raz dziecię wody dzbanuszek,
Spotkał je w drodze siwy staruszek
I rzekł do niego z uprzejmą minką:
„Pozwól się napić, dziecinko!”
Dziecina chętnie schyla dzbanuszką
I napoiła wodą staruszką.

Raz koło sadu szła ta dziecina,
Patrzy... z owocem drzewo się zgina:
Jakby rada zjeść kilka gruszek!
Aż tu wychodzi siwy staruszek,
Ową dziecinę dobrą poznaje
I najpiękniejszych gruszek daje.

Młoda mysz i stara

„Wyjdź, kochaneczko z ciasnej chatki
I posłuchaj głosu matki —
Mówiła mysz do córki — w świat cię
wyprowadzę.

Ja ci doradzę:
Jak zbierać ziarneczka,
Jak się strzec koteczka,
Jak łapki unikać,
Jak do jamki zmykać.
Powiem ci czym słoninka pachnie
przypiekana,
Ale mnie słuchaj, córko ukochana”.

Myszka była posłuszna i nie żałowała.
Długo sobie szczęśliwie po świecie hulała.
Tysiąc myszek zginęło, ona jednak żyła.
A czemu? Bo posłuszna swojej matce była.

Natalcia i lalka

Bawiła się lalką Natalcia maleńka
I biednej laleczce zwichnęła się ręka.
„Ach, mammo! — zawoła — laleczka mi chora,
Niech mama kochana pośle po doktora”.

A na to dziecinie odpowiada mama:
„Nie trzeba doktora, poradzę jej sama,
Ale się na przyszłość obchodź z nią z ostrożną,
Bo czynić przykrości i lalce nie można.”

Zajac

Wyszedł zajac zza krzaka
I udawał junaka:
Włosy podniósł do góry,
Wzrok nastroił ponury.
A wtem jakoś z niechęcią
Wietrzyk z krzaka
liść strąca...
Patrzają... nie ma zająca!

Wybrała: EIdo

Eugenia Kobylińska

Jak Ib odkryła Nowy Ład



(14)

powiedział, że Zbyszek jest wariat, ale to i starszym się zdarza, poklepał go po ramieniu i poradził, żeby na przyszłość inne drogi do sławy obierał. Poza tym Zbyszek ma przyjeść do pokoju nauczycielskiego i przeprosić całą Radę Pedagogiczną, bo już chciała wyskakiwać przez okno.

Zbyszek do końca życia będzie wdzięczny dyrektorowi, który uwierzył, że on nie zabrał tych kluczy. Klucze znaleziono wyrzucone na podwórzu. Są poszlaki, że padły z okna klasy IV b.

„Ale tam się już nie dowiemy, kto to zrobił. Tam są właśnie tchórze” — zdecydował dyrektor. „Bardzo panu dziękuję” — powiedział do wychowawcy kl Ib — „że pan nauczył swoich malców szczerości i odwagi.

Ale obawiam się, że ta klasa mimo swoich walorów, przysporzy nam w tym roku kłopotu”.

— A może dyrektor zgadł? — Czy nie za dużo chcemy zrobić? Ten wielki czyn jeszcze nam kością w gardle stanie — wygłosił to ponure prorocstwo Weltowski, siedząc na pulpicie pierwszej ławki. Uczony ten młodzieniec miał w ręku otwartą książkę i mimo hałasu na pauzie starał się z niej korzystać. Była to „Mitologia” Parandowskiego.

— Zatkajcie dziób tej sowie — krzyknął Jurowski.

Nagle — dzięki Kowaleckiemu — chłopcy zasmakowali w przygodach. Nieposłuszni podkomendni Zbyszka przyszedł mu złożyć człobitność, bowiem z powodu niego klasa zdobyła ogromną popularność. Po czwartej lekcji co chwila wpadał ktoś z innej klasy i wołał:

— A pokażcie no tego zucha, który zamknął Radę Pedagogiczną?

Koledzy wypychali zażenowanego Zbyszka a on starał się zachowywać z godnością i rezerwą.

Tamci zależnie od temperamentu, mówili: „Brawo, kolego” albo „Zuch jesteś, mały”, albo znów: „To on? taka pehła?, czy też: „Zrobiłeś to i nie wylali cię z budy?” „Jak się usprawiedliwiłeś?”

Wymowny Sliwka powiadał tajemniczo:

— Względę wyższe. Tylko on mógł dokonać tej sztuki. Ty, braciszku, nawet nie próbuj. Wylecisz jak z procy.

W każdym razie Kowalecki efektownym posunięciem zareklamował jak najlepiej swoją klasę i swoją osobę w oczach całej „sztaby”. Mógł więc oddać mocny uścisk dłoni Klimeńskiemu i na jego trwożne pytanie oświadczyć z całą męską szczerością.

— Nie, nie mam tu jeszcze przyjaciela. Tak, będzie mi bardzo miło, kiedy nim zo-

staniesz. Jestem dziś szczęśliwy, że dyrektor mi tak łatwo przebaczył, i tak mi przyjemnie, że i ty jesteś szczęśliwy.

I znowu dwie małe prawice połączyły się z uściskiem. Stanowczo, to wspólne poszukiwanie wielkiego czynu wydobywało na jaw niektórych chłopców, stawiało ich w pełnym świetle i pomagało jednostkom tęskniącym do przyjaźni, wybrać sobie spośród nich przyjaciół. Zynik ze Sliwockim stali pod oknem zajęci przyjazną rozmową, a potem zaproponowali klasie napisanie wspólnego listu do cierpiącego Karafka. Trzeba mu było dać znać, że poszukiwanie wielkiego czynu jest na jak najlepszej drodze i już zwróciło na ich klasę oczy całej zachwyconej ich pomysłowością szkoły. Inna sprawa, że ta pomysłowość niezbyt się spodobała wychowawcy. Właśnie młody ten pedagog stał w ożywionym gronie kolegów-nauczycieli i odbierał ironiczne powinszowania z powodu wyczynu swoich pupilów.

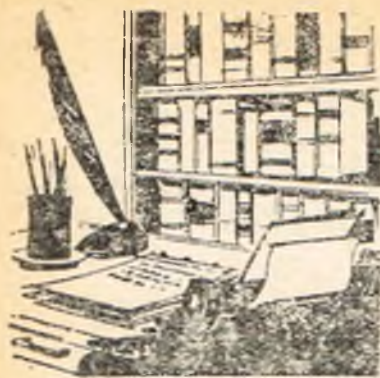
— Tak, znakomicie kolega rozwija samodzielność — puścił zatrutą strzałę któryś z matematyków.

— Fantazja w tej klasie jest również bardzo wybujała. Czy to skutkiem zabiegów wychowawczych? — odezwały się „rysunki”.

Kato znosił te i niezliczone inne ukłucia z jednakowo pogodną twarzą. Trudno było wprowadzić go z równowagi.

— Myślę, że to nie pierwsze głupstwo moje i mojej klasy. Ale wierzę w cierpliwość i dobroć kolegów. Za to jak my się uczymy? Prawda?

Tutaj rzeczywiście nie było dużej krytyki. Klasa wzięta pod solidną opiekę, odznaczała się pilnością i mimo żywiołowych temperamentów w większości swojej wybijała się uwagą i starannym odrabianiem ćwiczeń.



Rozmowy z Czytelnikami

Zakres problemów poruszanych w listach naszych Czytelników jest bardzo szeroki. Zwracają się bowiem do nas nie tylko ze swoimi trudnościami dotyczącymi rozumienia i wcielania w życie prawd wiary i moralności, dziejów Kościoła Powszechnego i historii wchodzących w jego skład Kościołów chrześcijańskich, ale również z problemami życia wewnętrznego. Kwestii tych dotyczy również list p. Antoniny L. z województwa śląskiego, która pisze między innymi:

„Zwracam się do Was z prośbą o pomoc w moich cierpieniach duchowych. Od pewnego bowiem czasu dręczą mnie pokusy, z którymi nie mogę sobie poradzić. Mój wiek i stan zdrowia nie pozwalają mi ruszyć się z domu, by zasięgnąć rady jakiegoś księdza. Bardzo mnie to

więc męczy. Może zatem Duszpasterz zechciałby mnie pouczyć i pocieszyć, w jaki sposób mogę odzyskać łaskę Bożą. Jako stała czytelniczka „Rodziny” jestem przekonana, że mogę liczyć na pomoc w tym względzie...

Równocześnie zapytuję, czy istnieje jeszcze możliwość nabycia w redakcji „Kalendarza katolickiego”, gdyż znajomi dostarczający mi prasę nie spotkali go w kioskach „Ruchu”. Zawsze zaś chętnie go czytam”.

Szanowna Pani Antonino! Uważam za konieczne wyjaśnić najpierw pewne rzeczy, związane z poruszonym problemem. Otóż wyrażenie „pokusa” (jak sama nazwa wskazuje, pochodzi od staropolskiego słowa „kusić”), to znaczy: próbować, doświadczać kogoś. Pokusa jest to więc rodzająca się w człowieku chęć, pragnienie spełnienia czegoś, co w danej chwili wydaje mu się miłe, przyjemne, korzystne i to bez względu na wartość moralną zamierzonego czynu. Źródłem tego niebezpiecznego dla duszy, a tak powszechnego wśród ludzi zjawiska, może być słaba i ułomna natura — wtedy mamy pokusy wewnętrzne. Niebezpieczeństwo to może również pochodzić od świata zewnętrznego, czyli od złych ludzi, a także od złego ducha, czyli szatana — wówczas są to pokusy zewnętrzne.

Według bardzo trafnej oceny Jana Apostoła, trzy są źródła-pokus wewnętrznych: „Pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha żywota” (1 J 2, 16). Pożądliwość oczu zmierza do tego, by możliwie najwięcej mieć, posiadać, zdobyć. Pożądliwość ciała pragnie dogodzić zmysłom smaku, dotyku, wygodzie, lenistwu i namiętności cielesnej. Wreszcie pycha żywota dąży do tego, by wynieść się nad innych, nie podda-

wać się cudzej prawowitej woli, nie słuchać.

Pokusy zewnętrzne są próbami wciągnięcia nas do złego przez szatana, odwiecznego wroga rodzaju ludzkiego. Przestrzega przed nimi św. Piotr, gdy pisze: „Bądźcie trzeźwi, czuwajcie! (Bo) przeciwnik wasz diabeł, chodzi wokoło jak lew ryczący, szukając kogo by pochłoniąć” (1 P 5,8). Apostoł ma tu na myśli trzeźwość naszego umysłu i woli. Mogą też pokusy pochodzić od złych ludzi, którzy we wciąganiu innych do grzechu znajdują radość i uspokojenie, iż nie tylko sami ulegają moralnemu zepsuciu.

Oczywiście pokusa — bez względu na swoje pochodzenie i siłę — nigdy nie jest i nie może być grzechem, dokąd człowiek nie wyrazi zgody na to, co ona mu podsuwa. Stąd też przez pokusy nie tracimy łaski Bożej. I to jest pierwsza zasada w tej dziedzinie. Zresztą nawet sam Chrystus (jak wspomina ewangelista). „był wodzony w mocy Ducha po pustyni, i przez czterdzieści dni był kuszony przez diabła” (Łk 4, 1—2). Zasadą drugą, o której winniśmy pamiętać jest to, że Bóg, który każdym człowiekiem się opiekuje i każdego człowieka chce zbawić, nigdy nie dopuszcza pokus ponad nasze siły. Prawdę tę przypomina apostoł Paweł, gdy pisze: „Bóg... nie dopuszcza, abyście byli kuszeni ponad siły wasze, ale z pokuszeniem da wyjście, abyście je mogli znieść” (1 Kor 10, 13). Trzecią zasadą jest wreszcie to, że przez walkę z pokusami gromadzimy sobie zasługi na wieczność, ćwiczymy się w dochowywaniu wierności Chrystusowi oraz wyrabiamy swój charakter. Pięknie wyraża to nasz wieszcz, Adam Mickiewicz, gdy pisze:

„Nawała pokus jako morska burza,
Dzielnych pływaków wznosi, a słabych zanurza”.

Również sam Zbawiciel wskazał nam środki pomocne w zwyciężeniu pokus. Zwracając się bowiem do apostołów, powiedział: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie; (bo) duch wprawdzie jest ochoczy, ale ciało mdłe” (Mt 26, 41). Zwrócić tutaj należy uwagę na fakt, że Chrystus każe nam modlić się nie tylko w chwilach pokus, ale ustawicznie czuwać nad naszymi zmysłami i skłonnościami do złego. Bez tej współpracy nawet najbardziej gorliwa modlitwa nic nam nie pomoże. Kto bowiem nie czuwa, naraża się tym samym na pokusy, a nawet na popadanie w grzechy. Innymi środkami zasługującymi na polecenie, są: pamięć na wstępczość Boga oraz unikanie beczynności i próżnowania. Uważam, że kierowanie się tymi wskazaniem powinno Panią uspokoić.

Przed kilku jeszcze laty można było nabyć „Kalendarz katolicki” w każdym niemal kiosku „Ruchu”. Również i w roku bieżącym widziałem go kilkakrotnie w kioskach. Nie zajmuje tam jednak długo miejsca, co świadczy o jego poczytności. Wiadomo mi natomiast, że w chwili, kiedy piszę te słowa, jest on jeszcze do nabycia w naszym wydawnictwie. Radzę więc wysłać zamówienie na adres: Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Nie gwarantuję jednak, czy na początku października (wtedy bowiem zamieszczona zostanie niniejsza odpowiedź) nakład nie będzie już wyczerpany.

Łączę dla Pani i pozostałych Czytelników pozdrowienia
DUSZPASTERZ

PORADY

Letni elementarz urody: wewnętrzny barometr

Jakże często zdarza nam się słyszeć o „łamaniu w kościach”, „strzykaniu” i ogólnym złym samopoczuciu „na zmianę pogody”. Istotnie, im człowiek starszy, tym na ogół bardziej wrażliwy na zmiany pogody. Dziś jednak ludzie żyjący w coraz bardziej zatrutym środowisku, zwłaszcza wielkomiejskim, odczuwają te zmiany również w młodym wieku, a nawet zdarza się to również wśród dzieci. Oczywiście, proporcjonalnie czterdziestolatki i czterdziestolatki odczuwać będą te zmiany silniej, niż czterdziestolatki potencjalni, ale tak czy owak warto chyba o biometeorologii i o jej wpływie na organizm wiedzieć nieco więcej.

Prawdę powiedziawszy, nie udało się dotychczas zbadać całkiem dokładnie, które z czynników czy całych zespołów meteorologicznych odpowiadają za zmiany w układzie nerwowym i narządach zmysłów. Od dawna obserwowano wiele objawów indywidualnych, mających związek z pogodą, które potwierdziły się później poprzez badania. Wiadomo, że działają na nas wiatry, promieniowanie słońca, wyłado-

wania atmosferyczne itd., co powoduje pogorszenie nastroju, osłabienie, zmniejszenie aktywności fizycznej i psychicznej w dniach niżu — zwłaszcza gdy jednocześnie pada deszcz, dzięki któremu czujemy dodatkowo zaostrenie się bólów stawowych. Na zmiany pogody reaguje nie tylko nasz układ nerwowy, ale i hormonalny, np. front ciepły powoduje obniżenie aktywności tarczycy, front polarny pobudza wydzielanie przysadki mózgowej itp. Oczywiście, szczególnie wrażliwe na zmiany pogody są osoby chore.

Lekarze nazywają te objawy chorobowe związane ze zmianami pogody objawami meteotropowymi, a schorzenia lub całe zespoły chorobowe zaostrzające się lub ulegające powikłaniom pod wpływem zmian w pogodzie — chorobami meteotropowymi.

Wiadomo, że rozmaici ludzie rozmaicie reagują na wszelkie zmiany pogody. W związku z tym rozróżnia się trzy fizjologiczne typy reakcji meteotropowych. Typ zwany „K” to osoby, które odczuwają dolegliwości podczas przechodzenia frontu chłodnego,

a czują się dobrze w klimacie łagodnym i ciepłym. Te osoby czują się w czasie upałów „jak ryby w wodzie”, natomiast bardzo źle znoszą zimno, są wówczas skłonne do przeziębień i stanów napięcia. Osoby należące do typu „W” mają złe samopoczucie przy przechodzeniu frontu ciepłego, dobrze natomiast znoszą wiatr, zimne kąpiele, ostry klimat górski. Wreszcie typ „G”, zwany mieszanym, występujący najliczniej, reaguje zarówno na przechodzenie frontów ciepłych, jak i zimnych. Ci nieszczęśnicy są więc dwa razy częściej narażeni na odczuwanie przykrych skutków zmian pogody.

Najczęściej występujące objawy meteotropowe również można podzielić na grupy. Są więc objawy gośćcowe — czyli bóle stawów, mięśni, nerwobóle; objawy nieżyłowe — dolegliwości żołądkowo-jelitowe, biegunki; objawy mózgowo — czyli nadpobudliwość, drażliwość, lęki, depresja, bezsenność.

Chorzy na nadciśnienie odczuwają największe wahania ciśnienia podczas frontów chłodnych,

a największe jego spadki — w ciepłych porach roku lub przy przechodzeniu frontów ciepłych. Przy niżu atmosferycznym ciśnienie spada zarówno u zdrowych, jak i chorych na nadciśnienie.

Czy możemy bronić się jakoś przed skutkami zmian pogody? Gdy rozpoznamy już swój typ wrażliwości — częściowo tak. Na przykład chorzy na reumatyzm powinni przy zbliżaniu się frontu chłodnego unikać oziębienia ciała. Chorzy na chorobę wieńcową powinni przy zmianie frontu atmosferycznego zażywać leki uspokajające, rozszerzające naczyń — i unikać wysiłków i zdenerwowania. „Wrzodowcy” powinni, zwłaszcza jesienią i wiosną, przestrzegać diety oraz brać leki ośłonijające błonę śluzową. Przewidywanie pogody i naszego samopoczucia ułatwią codzienne komunikaty meteorologiczne, znacznie precyzyjniejsze od czasu wykorzystywania danych „Meteosatu”, czyli satelity meteorologicznego.

— Czyż tylko jednym pociągiem? — zamruczał Schöneich.
 — Jak to! Kiedyż pan wrócił?
 — Przed godziną. Ledwie się przebrał i rozmówił ze Sperlingiem, i oto jestem.
 — Więc Aurora już jest?
 — Jest i czeka na pana niecierpliwie.
 — Uhm, niezawodnie! — burczał gdzieś w pobliżu niemilosierny dowiecpiński.
 — Admirał rzucił cygaro na obrus, zapomniał rękawiczek, nie wziął reszty z pieniędzy i wyleciał ubierając się na schodach.
 — Za nim pogonił grad dowiecpiów.
 — Pośpiech wart szczęśliwych rezultatów. Fregata zawija do portu w archipelagu Wysp Złodziejskich, po hiszpańsku Ladrony! — objaśniał serio baron.
 — Wentzel z miną niewiniątka spożywał obiad. Opadnięto go znowu na wysięgi.
 — Coś porabiał tyle czasu? Można było podbić Europę!
 — Objechać kraj cały! Napisać strategiczne dzieło!
 — Posadzają, żeś się ożenił, żeś się sturczył, żeś umarł nawet!
 — Lidia lada dzień...
 — Co lada dzień? — przerwał niespokojnie.
 — Lada dzień wypowie ci służbę. Urlop jej się sprzykrzył! — krzyczał Herbert.
 — Czemuś nie przyjechał na polowanie?
 — Znalazłem dziś zaproszenie na biurku.
 — Gdzie ciebie szatan nosił?
 — Wentzel zaspokoił głód i pragnienie — zabrał głos.
 — Byłem, koledzy, w srogich opałach. O mało mnie nie ożeniono.
 — A to gdzie?
 — Nad Renem.
 — Pewno z Emilią Kopp! — zawołał Schöneich.
 — Naturalnie. Czy ciebie ciotka wtajemniczyła?
 — Jakżeś się obronił?
 — Uciekłem i schowałem się we Francji.
 — Aha, żeglował po admirałskim morzu!
 — Broń Boże! Studiowałem naszych sąsiadów.
 — Kierujesz się na ambasadora, wedle mojej rady. Winszuję.
 — Nie, mam zamiar wydać dzieło statystyczne!
 — O pięknych damach! No, no, te sąsiedzkie studia musiały cię słono kosztować.
 — Ani grosza. Jeździłem od miasta do miasta, od domu do domu prywatnymi ekwipażami.
 — W roli sąsiada?

— W roli stroiciela fortepianów. Czegóż się śmiejecie? *Mein Wort!* Miałem kamerton i klucz.
 — Cha, cha, cha! A toś im urządził instrumenty! Pyszny koncert! — śmiał się Herbert,
 — Zostawiam ci go do dyspozycji w razie potrzeby.
 — I twój Urban stroił fortepiany?
 — Urban udawał, że ma niezawodny sposób wypędzania szczyrów. Ladaco, jeszcze się oblowił. A ja przywoziłem trzysta franków ciotki Dorze jako trofea mych trudów. Żebyście ją widzieli w tej chwili! Radziłem za ten kapitał nabyć chińskie dziecko!
 — Gdzież się zjechałeś z admirałową?
 — Po drodze, wypadkiem. *Mein Ehrenwort!* Słowo honoru!
 — Chcemy wierzyć, chcemy! — kiwał głową Schöneich. — A wiesz, co się tymczasem stało z twym „Scherzem”?
 — Pochwalił mi się dżokej, ledwie wysiadł w domu. Wygrał 25 000 w Baden.
 — Uhm?... To i koniec. Herbert dowodzi, że koń już jego.
 — Jego? A to jakim sposobem?
 — Znalazł piękną nieznajomą.
 — Cooo?... Herbert! *Potz Blitz!* Gdzie? Jak?
 — Było to w Ems... — zaczął dumnie triumfator.
 — W Ems?... Ty tam jeździłeś?...
 — A tak. Towarzyszyłem pani...
 — Mniejsza, komu towarzyszyłeś. Więc ta dama była w Ems na kuracji? Kto ona? Włoszka?...
 — Ale gdzie tam! Poddana pruska z Poznania.
 — Taak? Nie może być!
 — Ależ niezawodnie. Czytałem w spisie gości...
 — No, no, do rzeczy! Nie klóćcie się. Polka czy Hotentotka, dość że kaducznice piękna! Wygrałeś zakład? Posiadłeś jej serce?
 — Tak prędko?! Za wiele wymagasz!
 — Dostałeś pocałunek?
 — Nie tak dalece...
 — Uścisk dłoni, spojrzenie, obietnicę?
 — Nie.
 — Cóż pleciesz o wygranej?
 — Bo jestem na drodze do wygranej. Znalazłem ją, wiem jak się nazywa, gdzie mieszka; posłałem jej bukiet z cyklamenów.
 — Który przyjęła?
 — No, nie odesłała...
 — A to dopiero droga szczególna do wygranej! Jesteście obadwaj fryce (nowicjusz, niedoświadczony). Zabieram sobie „Scherza” i

(16)

cdn

POZIOMO: A-1) krzew o jadalnych jagodach, B-8) miasto nad Łabą, C-1) przydomek jednego z naszych królów, D-8) Chińczyk albo Japończyk, E-1) odległość, F-7) zwisająca ozdoba serwety, H-1) uczestnik walki byków, I-7) dramat Słowackiego, K-1) bardzo twarde minerał, L-6) bursa, M-1) od Gibraltaru po Ural, N-6) orszak podróżnych na pustyni.

PIONOWO: 1-A) owoc dębu, 1-H) zawodowy pośrednik, 3-A) odbicie się pocisku od czegoś, 4-K) czar, powab, 5-A) imię autorki powieści „Jasny brzeg”, 5-G) wśród budowlanych, 6-K) kleryk prawosławny, 7-E) gromada psów, 8-A) ptak morski, 9-D) członek dalszej rodziny, 9-I) kuzynka szakala, 10-A) dęty instrument muzyczny, 11-F) grzyb zwany również gąską, 13-A) ósmy dzień od jakiegoś święta, 13-H) dalsza krewniaczka.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przystawie chińskie):

(G-7, H-13, G-5, E-2) (N-10, B-5, F-10, F-3, D-1) (M-5, L-4, D-11, E-13, K-6, B-9) (I-5, E-7, F-11, B-3) (E-3, C-1, B-3, E-7, D-9, D-1) (F-7, L-12, C-1, E-3, G-5).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 35”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

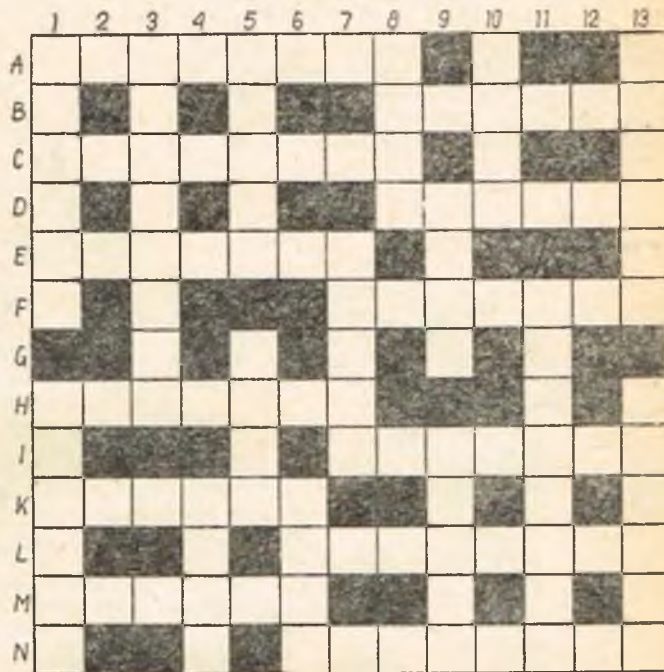
Rozwiązanie krzyżówki nr 24

„Na rozum nigdy za późno” (ludowe).

POZIOMO: minister, ziółko, Mazowsze, źdźbło, zbiórka, niewola, mnożnik, szminka, kanapa, tercjarz, dyplom, ambasada.
PIONOWO: mimoza, mikado, nazwisko, aula, skwar, knyp, Atma, aneks, rzeź, dżem, mucha, Łódź, oranżada, pogoda, baszta.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 24 nagrody wylosowali: Ewa Jędrzejewska z Podczerwonego i Ireneusz Krężalek z Kobylan. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 35



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycy Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 494 zł, półrocznie 988 zł, rocznie 1976 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych – instytucji i zakładów pracy – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych – indywidualnych prenumeratorów: – osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli; – osoby fizyczne zamieszkałe w miastach – siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO BP XV Oddział w Warszawie Nr 1658-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: – od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; – do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 410. U-30.

MIEDZY USTAMI, A BRZEGIEM I PUCHARU

MARIA RODZIEWICZÓWNA

Schöneich wiedział o tym i każdy swój żart zaczynał od słowa: „Herbert mówił...”, zwiększając jeszcze owym wstępem wesołość towarzysztwa.

Herbert siedział naprzeciw, a obok niego średnich lat mężczyzna w admirałskim mundurze.

Był to szczęśliwy małżonek hrabiny Aurory Carolath, przybyły na krótki urlop z archipelagu Ladrónów.

Małżeńska wizyta udała się niefortunnie. Żona dotąd bawiła w Biarritz: admirałski list i codzienne depeche nie robiły na niej żadnego wrażenia. Nie raczyła nawet odpisać.

Owych dwóch naprzeciw siebie oglądał Schöneich z miną amatora inwentarza. Nosili niezawodnie w jego myśli zoologiczne określenie.

— Czy ci braknie conceptu, Michel? — zagadnął ktoś z boku.

— Słucham, czy nie posłyszę wieści o Wentzlu. Przecie go ktoś z was musiał spotkać.

— Nie było go w Baden. Konie jego wzięły trzy nagrody.

— Zapraszałem go na polowanie... Żadnej odpowiedzi.

— Nie spotkałem go w Ostendzie.

Podniósł się chór głosów.

— Szczególnie! Poleciał chyba na księżyc, bo i w domu panna Dorota go opłakuje.

— Jesteśmy obydwaj poszkodowani, panie baronie — wtrącił marokotnie admirał. — Pan szuka przyjaciela a ja się nie mogę żony doczekać...

— Uhm... te obie zguby pewnie się znalazły — pomyślał Schöneich.

— To jednak osobliwość! — zawołał Herbert. — Przez cztery miesiące Wentzel nie zrobił głośnej awantury. Ani jednego pojedynku.

— Nikt go nie zaczepił z polskiej strony jak ja! — zaśmiał się Wilhelm Wertheim.

— Może się ożenił i święci miodowy miesiąc.

— To ostatnie nadzwyczaj prawdopodobne! — potwierdził szycerco Schöneich.

Wszyscy wybuchnęli homerycznym śmiechem.

— Może umarł?

— Pewnie pojechał do Konstantynopola!

— A może go pan, hrabio, spotkał na Ladrónach?

Robiono coraz dziwniejsze przypuszczenia.

— A ja wiem, co się z nim stało! — ozwał się Herbert wydymając się jak paw.

— No, no, że też ty coś wiesz nowego! — szydził Schöneich.

— Przegrał zakład ze mną. Wstydi się pokazać i żałuje „Scherza”.

— Jaki zakład?

— O piękną damę, kiedyś w teatrze.

— Aha, na wiosnę... Ta w opalach! Wiemy, wiemy. Znalazłeś ją? Słuchamy!

Herbert uśmiechnął się triumfująco. Wypił kieliszek wina, rozparł się jak basza i odchrząknął do narracji. Schöneich odchrząknął także.

W tej chwili za drzwiami rozległo się szastanie lokajów i głos rozkazujący.

— To dobrze. Otwieraj!

Herbert zamilkł. Na progu stał Wentzel Croy-Dülmen we własnej osobie.

— *Prosit — Mahlzeit!* — powitał wesoło.

— Aaaa! — rozeźło się na wszystkie tony.

Porwano się gromadnie z powitaniem. Dobry kwadrans krzyżowały się wykrzykniki, pytania, śmiechy, concepty; potem usadowiono ulubienca na honorowym miejscu i zaczął się formalny szturm ciekawości.

Schöneich rzucił binokle, oparł łokcie na stole, oglądał przyjaciela od stóp do głowy; sam nie badał, ale słuchał, obserwował, kiedy Wentzel kłamał czy prawdę mówił. Podrzucał co chwila nieznacznie jakiś dowcip.

Admirał pierwszy przyszedł do słowa.

— Czy nie spotkał pan przypadkiem mojej żony? — zagadnął naiwnie.

— Owszem. Miałem przyjemność podróżowania jednym pociągiem — odparł spokojnie.

(15)

Na sezon letni proponuję dziś Państwu „coctail” warzywno-owocowy. Sprzyjają jego przygotowaniu prawie wszystkie z sierpniowych warzyw i owoców. Wystarczy nieco inwencji i możemy podać na stół „coś” zupełnie nowego:

Patisony faszerowane

1 kilogramowy patison, 1,5 szklanki gotowanego ryżu, 20 dkg pieczarek, 1 cebula, 2 jajka, 2 łyżki smalcu, 2 łyżki masła, 2 łyżki utartego sera o ostrym smaku, 2 łyżki tartej bułki, sól, pieprz do smaku, natka zielonej pietruszki.

Patisony obrać, wydrążyć środek (przekroić na 2 talerze). Przygotować nadzienie: pieczarki obrać, umyć, osączyć, pokrajać i udusić na maśle. Cebulę drobno pokrajać, podsmażyć na złoty kolor. Do ugotowanego ryżu dodać pieczarki, cebulę i jajka, przyprawić do smaku i wymieszać. Przepołowione patisony napełnić nadzieniem, ułożyć w garnku, podlać niewielką ilością wody i dusić pod przykryciem około 40 minut.

Podawać posypane utartym serem i posiekaną zieleniną. Zamiast patisona w ten sam sposób można podać ogórki, kabaczki lub bakłażany.

Ogórki nadziewane

4 ogórki, 20 dkg mięsa mielonego, 1 jajko, 2 łyżki tartej bułki, szklanka wywaru z jarzyn, 30 dkg pomidorów, mąka, sól, pieprz, zielona pietruszka, olej.

Ogórki umyć, obrać ze skórki. Każdy ogórek przekroić wzdłuż na połowę i wydrążyć. Tak przygotowane ogórki napełnić nadzieniem przygotowanym z mielonego mięsa



Kącik kulinarny

Na pełnię lata

z dodatkiem jajka, tartej bułki oraz soli i pieprzu do smaku. Gdy obie połówki ogórków zostaną wypełnione, wyrównać powierzchnię, po czym ułożyć ogórki w niskim a szerokim rondlu jeden obok drugiego, przekrojem ku górze. Dodać nieco wywaru i dusić na wolnym ogniu około 30 minut.

Pomidory pokroić w plastry, otoczyć w mące i usmażyć na oleju. Zrumienione pomidory oprószyć solą i pieprzem. Uduśzone ogórki wyłożyć ostrożnie na półmiski, polać sosem, obłożyć usmażonymi pomidorami.

Ogórki z pikantnym sosem majonezowym

Zdjąć pasekami skórki z ogórków, zostawiając przy tym co drugi pasek. Przepołowione (wzdłuż) ogórki pokrajać na plasterki po uprzednim usunięciu pestek. Przygotować

sos: oplukać i posiekać pęczek szczypiorku, kopru, parę listków mięty, estragonu, 1 ząbek czosnku. Wymieszać z 1/2 szklanki majonezu, doprawić do smaku solą i pieprzem. Zalać pokrajane ogórki. Ułożyć w salaterce.

Podawać do ryby, a także gotowanego mięsa.

Ogórki małosolne

Ogórki oplukać, obciąć oba końce, nakłuć widelcem w kilku miejscach i ułożyć w słoju, przekładając łydkami kopru i kilkoma ząbkami czosnku. Gdy sój zostanie napełniony, zalać ogórki przegotowaną, osoloną wodą w proporcji 1 łyżka soli na 1 kg ogórków. By proces kiszenia przyspieszyć, można dodać skórkę razowego chleba. Ogórki powinny być dobre po 2—3 dniach. Sok można zużyć jako napój względnie jako dodatek do czerwonego barszczu czy chłodnika.

Krem z kaszy manny i owoców

1/2 szklanki kaszy manny, 2 szklanki mleka, 25 dkg owoców (maliny, porzeczki, truskawki, poziomki), 2 łyżki cukru, 1 żółtko, 1 łyżeczka masła.

Kaszę zagotować w mleku, po czym gotować jeszcze przez jakiś czas na wolnym ogniu ciągle mieszając. Owoce umyć i przeczerzyć przez sito. Wystudzoną kaszę połączyć z przecierem owocowym, utartym z cukrem i żółtkiem oraz łyżeczką masła. Ubić to wszystko trzepaczką lub zmiksować na puszystą masę. Włożyć do salaterki po czym wstawić do lodówki, aby krem się oziębził.

Podawać jako deser do obiadu lub podwieczorek.

Bronisława